OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTOWKĄ

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 17 Warszawa, Niedziela 2 maja 1937 r. Rok II

Hodowla starych panien

Szkolnictwo śląskie pod znakiem ustawy „celibatowej"

Na obszarze całego Górnego Śląska obowiązuje od przeszło dziesięciu lat jedna z „najfatalniejszych" ustaw, jakie kiedykolwiek ujrzały światło dzienne i znalazły zastosowanie w życiu społecznym. Chodzi tu o tak zwaną ustawę „celibatową", która od chwili wejścia w życie stała się wciąż ropiejącym i nie mogącym pęknąć wrzodem dla całego nauczycielstwa śląskiego.

USTAWA CELIBATOWA

Ustawa celibatowa uchwalona została przez Sejm Śląski, a następnie ogłoszona w drugiej połowie 1926 roku w „Dzienniku Ustaw Śląskich". Ustawa ta w założeniu swoim ma na celu przede wszystkim zabezpieczenie moralności w szkole i szkolnictwie powszechnym w ogóle. Nie ulega wątpliwości, że czynniki wydające ustawę celibatową, kierowały się najlepszą myślą uzdrowienia stosunków między czynnikami wychowawczymi młodego pokolenia, jednak w „popędzie" swoim za bezwzględną moralnością zagalopowały się daleko poza granice możliwości.

W tym wypadku najlepiej da się to ocenić czy tak jest istotnie i czy słuszne jest zabierać głos z naszej strony, gdy przytoczymy postanowienia samej ustawy, która mówi: *Nie wolno mieszkać w pobliżu domu, w którym mieszka nauczyciel; nie wolno chodzić z żadnym mężczyzną, a z nauczycielem w szczególności; nie wolno odwiedzać mężczyzny w jego mieszkaniu, ani przyjmować gości u siebie; nie wolno... i t. d.*

Protesty, jakie posypały się po ogłoszeniu tej dziwacznej ustawy, dały najlepszy dowód, że nauczycielstwo śląskie doznało z tego powodu okrutnej krzywdy. Jak długo ustawa celibatowa obowiązuje na Śląsku, tak długo istnieje rozgoryczenie i jak dotąd, bezskuteczna walka o zniesienie jej.

MEMORIAŁ NAUCZYCIELI

Niedawno odbył się tu okręgowy zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego na którym omawiano też obszernie podjęcie energicznej akcji, mającej na celu przywrócenie dawnych praw swobody nauczycielce śląskiej.

W siedemnastym punkcie przyjętego jednogłośnie memoriału, który wręczony został przez delegację, wojewodzie śląskiemu, dr. Michałowi Grażyńskiemu czytamy dosłownie tak:

„Domagamy się zniesienia ustawy celibatowej, jako przeciwnej zasadom konstytucji. Do czasu zasadniczego załatwienia sprawy, prosimy: 1-o wypełnienie luki prawnej z powodu której nauczycielki stałe, nie mające roku stałej służby, nie otrzymują odprawy, 2-o obliczanie podatku dochodowego od odpraw emerytalnych nauczycielek, zwolnionych wskutek ustawy celibatowej, na podstawie podatku od ostatnio pobranego uposażenia miesięcznego, pomnożonego przez ilość uposażeń, mieszczących się w całej odprawie, 3-o wypłacanie nauczycielkom, zwolnionym na podstawie ustawy celibatowej, a posiadającym prawo do emerytury a nie odprawy".

Tego rodzaju kategoryczne żądanie zniesienia ustawy celibatowej wysuwane są przy każdej nadarzającej się sposobności.

Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że głosy oburzenia nauczycielstwa śląskiego mają jak najgłębsze uzasadnienie.

Obrona honoru, czci i godności, kobiety - nauczycielki, którą ustawa sprowadza do niewoli moralnej i ujnacji materialnej — leży w interesie ogółu społeczeństwa, i nad kwestią ustawy, zagrażającej normalnemu rozwojowi rozrodczemu organizmu polskiego nie możemy przejść do porządku dziennego.

Świadomie musimy sobie zdać sprawę z tego, że Polska budująca swój byt i potęgę w świecie na sile liczebnej swych obywateli, niewątpliwie podepcze nogami wszystko to, co mogłoby w najmniejszym chociażby stopniu hamować postęp w drodze do zrównania naszych sił z siłami wielkich narodów świata.

Obecnie obowiązująca ustawa celibatowa na Śląsku jest niestety jednym z tych hamulców, który przez przeszło dziesięć lat nie pozwala nauczycielce śląskiej rozmnażać twórczych sił narodu, wbrew wszelkim zasadom etycznym, humanitarnym, prawo — przyrodniczym!

Nauczycielka śląska zmuszona jest pędzić życie samotnie, zabijać w sobie wszystko to, co stanowi najgłówniejszą żądzę jej życia: swobodę, piękno, miłość, macierzyństwo!

Umartwianie ducha i ciała równą się pogrzebaniem życia, zamknięciem w więzieniu, wiecznej pokucie.

SPOWIEDŹ NAUCZYCIELKI

Należałoby rzucić pytanie, co właściwie nauczycielkę śląską skłania do tego, że zmuszona jest godzić się na pozostawanie w tak wielkiej niewoli, na znoszenie takiego upokorzenia?

Na pytanie to daje nam odpowiedź jedna z 2 i pół tysiąca nieszczęśliwych nauczycielek na Śląsku, podlegających ustawie celibatowej z 1926 r.— Praca, praca!

Nic więcej!

Możność zarobienia 120 złotych miesięcznie.

Poprostu dla chleba oddajemy się tego rodzaju rygorom ustawy, nie nie umiem zrozumieć dlaczego rząd nie wniknie w tą sprawę, dlaczego takimi ustawami zatruwają nam życie. Podobnej ustawy nie ma na całym świecie.

— *Proszę sobie wyobrazić* — mówi pani R. z Katowic — *że mam już 29 lat, a żyję jak pokutnica, odgrodzona wielkimi murami klasztornymi. Dzień cały spędzam niemal w szkole, a wieczór poświęcam w domu na czytaniu książek. Nigdzie prawie wychodzić nie mogę, bo zdaje mi się, że wciąż mnie ktoś śledzi, a po tym gotowy posądzić Bóg wie o co. Późny powrót z teatru, czy z kina do domu byłby niewątpliwie powodem najróżnorodniejszych plotek. Posadę stracić łatwo, więc wolę jej pilnować, pogodzić się z losem, siedzieć w domu, czytać książki, słuchać radia, a wyjść najwyżej z koleżanką.*

— No, dobrze — wtrąciłem — a gdyby pani np. chciała wyjść za mąż?

— Ależ, proszę pana! O tym, to ani myśleć nie można! Choć bym chciała, to nie mogę. Musi pan zrozumieć moje położenie, że mnie nawet narzeczonego mieć nie wolno. Sam pan rozumie, że z narzeczonym trzeba chodzić na spacery, dość często spotykać się i rozmawiać, od czasu do czasu, pójść do kawiarni, czy cukierni, a nauczycielce śląskiej to jest kategorycznie, *ustawowo* zabronione. Ma to ujemnie wpływać na dzieci i godzić w dobrze pojętą moralność i dobre obyczaje...

Spowiedź młodej nauczycielki, była dla mnie zrozumiała i tak dalece przekonywująca, że widziałem w jej błękitnych oczach formalną skargę na nieubłaganą niemiłosierną, martwą literę prawa ustawowego.

Tego rodzaju ustawa celibatowa nie jest niczym więcej jak najszkodliwszą dla państwa i narodu prawdą, a tym samym przymusową hodowlą... starych panien.

Jest to bardzo smutne, ale prawdziwe, a tym bardziej smutniejsze, że dzieje się w Polsce — w państwie o wysokiej kulturze i cywilizacji.

W jednym z miast śląskich, w Siemianowicach, na 150 wykwalifikowanych sił nauczycielskich, przypada około sto młodych panien i w liczbie tej mieści się tylko trzy szczęśliwe mężatki, „weteranki", które zdążyły wyjść za mąż jeszcze przed wprowadzeniem w życie ustawy celibatowej.

Jeżeli może być mowa o jakimś nakazie chwili, to przede wszystkim nakaz ten winien być bezzwłocznie narzucony „z góry", a więc bezpośrednio przez władze państwowe. Kompromitująca polską nauczycielkę ustawa celibatowa, godzi w najżywotniejsze interesy tej nauczycielki, łamie jej wszystkie nadzieje życiowe, przyszłość, zdrowie, karierę — słowem: szczęście i radość życia.

WYRZECZENIE SIĘ SZCZĘŚCIA

Każda młoda kobieta od najwcześniejszych lat młodości marzy i myśli o szczęściu i małżeństwie, o własnym gospodarstwie o własnym domu, własnej rodzinie. Tymczasem wyjątkowo nauczycielce śląskiej odebrano te prawa, wydziedziczono ją z właściwych jej praw natury, poniżono w oczach nie tylko społeczeństwa, ale i w oczach tych dzieci, które ona uczy i wychowuje. W sposób najbardziej niewłaściwy obdarto nauczycielkę śląską z przyrodzonego prawa etyki i moralności, wystawiając ją bezceremonialnie na żer domysłów i wytykań palcami przez samą działtwę szkolną.

Nauczycielka śląska z chwilą wyjścia za mąż, traci automatycznie prawo nauczania. Wybierać więc jest zmuszona jedną ze stawianych jej kategorycznie dwu alternatyw: albo mąż, szczęście domowe i rodzina, — albo praca.

Nauczycielka śląska, wychodząc za mąż jest również niemiłosiernie krzywdzona, gdyż obliczają jej odprawę — za każdy rok przepracowany, rok — jeden miesiąc. W wypadku, gdy nauczycielka uzyskała nawet prawa emerytalne, emerytury nie dostaje, lecz tylko odprawę i to do tego stopnia ograniczoną, że odprawa nie może przekraczać dziesięciomiesięcznego wynagrodzenia.

Ustawę celibatową w szkolnictwie śląskim należy w interesie dobra całego społeczeństwa—jak najprędzej unieważnić!

Stanisław Śledzi.

Talent bez opieki

Życie świetnego kompozytora Maklakiewicza w niebezpieczeństwie

Całe społeczeństwo, a nawet państwo, nie docenia należycie sprawy opieki nad artystami, że woli — jak to niedawno pisał „Dziennik Poranny", — wydawać na pogrzeby, aniżeli na zapomogi zwrotne.

To może pięknie być pochowanym z honorami à la Szymanowski, ale trzeba pamiętać, że gdyby te dziesiątki tysięcy, które wydano na pogrzeb, dano mu do ręki parę lat temu—to można było ten pogrzeb na dobrych parę lat odroczyć. Ci, którzy uważają, że honory też są coś warte, niech pamiętają, że Karol Szymanowski, musiał się usunąć nie tylko z rektoratu, ale nawet z profesury Konserwatorium, które — ironią losu — za honor uważało dla siebie goszczenie w swych murach jego pośmiertnych szczątków.

Za życia otrzymywał zapomogę 250 zł. miesięcznie, a po śmierci honory. Polonia Restituta i t. d. Typowa dola naszej inteligencji. Za życia chciano, żeby żył ideałami".

Nie tak dawno jeszcze opinia nasza entuzjazmowała się wspaniałą twórczością muzyczną najmłodszego z naszego wojennego pokolenia kompozytorów profesora Jana Maklakiewicza, a jakże rychło potem nastąpiły ciosy w tego genialnego twórcę.

Został on, podobnie jak swego czasu Moniuszko, naczelnym organistą kościoła św. Krzyża. Działalność jego na tej placówce poznała za pośrednictwem Radia Polskiego cała Pol-

(dalszy ciąg na str. 2-ej)

Old England

Olbrzymie zbrojenia Wielkiej Brytanii

Zbrojenia na całym świecie zmusiły i Anglię do decydującego kroku. Premier Baldwin wymógł na angielskim parlamencie wyasygnowanie miliarda funtów szterlingów na przeprowadzenie pięcioletniego planu zbrojeń i olbrzymia ta suma jest ledwie 1,3 wydatków, jak twierdzą wtajemczeni, ogólnych wydatków zbrojeniowych, które są pokrywane w budżetach innych ministerstw.

Program zbrojeniowy Wielkiej Brytanii po 5 latach ma uczynić to największe dziś mocarstwo morskie i kolonialne, dominującym czynnikiem w powietrzu i na lądzie. Motoryzacja armii angielskiej ma przekroczyć najśmielsze przewidywania.

JEDNOMYŚLNOŚĆ BRYTYJCZYKÓW

Wyścig zbrojeniowy w takiej mierze ogarnął Wielką Brytanię, że fabryki angielskie nie przyjmują już obcych zamówień. Najwyżej ograniczają się do wyprzedawania szmelcu i przedawnionych zapasów amunicyjnych.

Jest charakterystyczne dla Angii, a może służyć nauką i państwom mniejszym, że wydatki na dozbrojenie Anglii z jednakowym zapałem i zrozumieniem państwowym były uchwalone przez posłów rządowych jak i opozycyjnych

Akcja dozbrojeniowa otwiera nowy okres polityczny i gospodarczy dla Anglii, która nie tylko pragnie utrzymać swe przodujące stanowisko w świecie, nietylko zabiega o skuteczną obronę swych wybrzeży przed atakiem zbrojnych sił morskich i powietrnych, ale porzuca tradycyjne stanowisko osamotnienia, wyrażające się w głośnej zasadzie: splendid isolation.

Dumni synowie Albionu uznali za niebezpieczne dla siebie pozostawanie bez sprzymierzeńców w poczuciu własnej siły, siły dostatecznej, a przede wszystkim polegającej na nowoczesnie zbrojnej i dobrze wyposażonej technicznie armii.

Rozwój techniki pokonał już dawno oceany i wielkie odległości. To też Anglicy, którzy już w dobie wojny światowej przekonali się o niebezpieczeństwie bombardowania Londynu przez niemieckie sterowce. dostrzegając widoczny postęp zbrojeniowy państw faszystowskich, a doświadczając na własnej skórze postępu rewizjonistycznego w światowej polityce kolonialnej narodów i państw. zaczęli obecnie przodować światowemu wyścigowi zbrojeń.

Jednocześnie jesteśmy świadkami jak angielscy pacyfiści bardzo energicznie radziby urzeczywistniać rozbrojenie i hamowanie postępu wyzwalania się wielu państw i narodów, a polityka angielska skoncentrowana jest na utrzymaniu Ligi Narodów, jakże wygodnego dla Wielkiej Brytanii instrumentu regulacyjnego na arenie międzynarodowej.

Od czasu do czasu, jak zwykle niedyskretna prasa odsłoni tajniki ruchu dozbrojeniowego Anglii. A więc nad Londynem mają być w razie spodziewanego nalotu samolotów nieprzyjacielskich rozciąganie przepotężne i arcykosztowne zapory sieciowe w powietrzu, które nie sparaliżują ataku, o tyle osłabią działalność bomb kruszących. W różnych punktach obydwu wysp Wielkiej Brytanii organizowane są z wielką precyzją ośrodki obrony przeciwlotniczej i nadbrzeżnej przeciwko ewentualnym desantom morskiej floty nieprzyjacielskiej.

Pomyślmy tylko jak niewielka przestrzeń dzieli Londyn i inne porty angielskie od... Hamburga, Kolonii, albo też jak krótką jest prosta linia przelotu samolotu bombardującego z półwyspu Apenińskiego do... City londyńskiego.

John Bull się spostrzegł i zbroi się gwałtownie.

Wewnątrz wysp, a także w dominiach budują się dniem i nocą nowe fabryki broni i amunicji, a także planuje się składy wszelkich materiałów, konserw, towarów włókienniczych i surowców metalowych.

Najbardziej oddalone kolonie angielskie nie zostały w tyle w powszechnym wyścigu zbrojeń. Południowa Afryka buduje w Pretorii, znanej z wojny Boerów, wielki ośrodek przemysłu wojennego wszelkiego uzbrojenia, zamawia samoloty wojskowe, buduje krążowniki i torpedowce, a do chwili krytycznej przygotowują się i Australia i na ustroniu świata leżące wyspy na Oceanie Spokojnym.

Już wkrótce wielkie to imperium, w którym słońce nigdy nie zachodzi, będzie gotowe do wojny, bo już dziś prawie jest najlepiej uzbrojonym na świecie.

REAKCJA GIEŁDY

Jak tylko rozeszły się wiadomośc' o zbrojeniu w londyńskim City, naj czulej zareagowała giełda surowców metalowych, gdzie ceny od pewnego czasu nie zwyżkują, lecz poprostu w zwyżce gwałtownie gorączkują.

Haussa, której giełda od lat nie pamięta, wyprowadziła nawet Anglików zimnokrwistych z... angielskiego spokoju i albiońskiej równowagi.

Kursy przeszły najśmielsze oczekiwania. Miedź skoczyła z 50 na 64 funtów szterlingów za tonnę, cynk z 20 na 28 funtów, ołów z 26 na na 30 funtów, cyna z 230 na 250 funtów na tonnie itd.

A do tego doszło, że np. miedź jest droższa o 200% aniżeli przed rokiem.

RADIO zamiast DZWONÓW

Szalone zbrojenia zaczęły przynosić już szalone owoce. Klęska zwyżki miedzi dotknęła wiele dziedzin przemysłowych, a na całym świecie w wielu parafiach zrezygnowano z dzwonów, a w Anglii i w Niemczech już się dyskutuje na temat, czy nie lepiej zamiast dzwonów zainstalować we wszystkich kościołach urządzenia głośnikowe i muzykę dzwonów, nagraną uprzednio na kilku rodzajach płyt gramofonowych, nagrywać przez adapter do głośników gigantycznych...

Wobec tego, że wielu metali brakuje dziś na rynkach, możemy sobie wyobrazić jakie orgie święci spekulacja na rynku metali w Londynie.

Minister finansów, a teraz niezadługo i premier, Newille Chamberlain straty poniesione na kursie kupowanych metali dla rządowych fabryk uzbrojenia ma sobie wynagrodzić preliminowaniem dodatkowych podatków. Ma być również wyłożona do subskrypcji nowa pożyczka zbrojeniowa i to ledwie trzyprocentowa.

WOJNA lub BANKRUCTWO

Według przewidywań angielskiej dyplomacji, opublikowanych w Białej księdze, kulminacyjnym punktem dla zbrojeń światowych będzie 1940 rok, który albo się zakończy katastrofą wojny, albo bankructwem, które trudno będzie porównać z jakimkolwiek krachem, a to ze względu na jego charakter powszechny.

Gospodarcze skutki tego pospiesznego dozbrajania się przez Anglię żywo odczuwane są przez wszystkich mieszkańców zielonych wysp. Nowe fabryki budowane są przede wszystkim w okręgach, gdzie jest największe nasilenie bezrobocia.

Biała Księga, podając bardzo szczegółowo wszelkie statystyki, wyjaśnia na poszczególnych odcinkach, dlaczego Anglicy muszą przedsięwziąć bardzo energiczne dozbrojenie się.

W pierwszym rzędzie muszą być zagwarantowane zapasy surowców dla wszystkich fabryk, których produkcja wiąże się z obroną państwa. Anglia nie może ponieść żadnych strat przez zahamowanie produkcji z braku surowców.

Są więc w dużym stopniu organizowane wielkie składy materiałów pędnych.

Fabryki lotnicze muszą być przygotowane tak do wojny, jakby wojna miała wybuchnąć już jutro. Fabryki więc są zawalone zamówieniami, bowiem pięcioletni plan przewiduje, że flota powietrzna Wielkiej Brytanii ma liczyć 10.000 samolotów i 100.000 pilotów.

Aby niemożliwą rzeczą było przez nalot nieprzyjacielski zniszczyć magazynów benzynowych, składy materiałów pędnych urządzanego są w górach, w grotach podziemnych, w miejscowościach oddalonych i tp.

OSZCZĘDNOŚCI NIEMA

Nawiększe wydatki są ponoszone na dozbrojenie floty wojennej. Królowa mórz nie chce się zrzec panowania. Ostatnio zamówiono trzy krążowniki o fantastycznej szybkości i wyporności, a dalsze zamówienia są w toku. Dotychczasowe okręty ulegną modernizacji technicznej, a wszystkie porty mają być zamienione w twierdze morskie.

Armia lądowa na wyspach będzie uzupełniona kilkoma batalionami tanków. Lekka artyleria, piechota i oddziały techniczne będą bardziej współcześnie uzbrojone. Motoryzacja kroczy w stumilowych butach, a pancerne auta są z równą szybkością produkowane, jak bułki od piekarza..

Na lotnictwie się nie dokonywuje oszczędności. Anglii w r. b. ma przybyć tylko 75 nowych lotnisk. A konstruktorzy motorów i aparatów pracują dniem i nocą, otrzymując pełne utrzymanie od państwa.

Tak się przedstawia w najgrubszych zarysach gorączka zbrojeniowa Johna Bulla.

Widzimy jasno, jak wielki wpływ posiada polityka na sprawy gospodarcze. Przemysł wojenny dziś kwitnie. Akcje tego przemysłu są w dalszym ciągu faworytem wszystkich giełd.

A co sądzić o tym wszystkim.

Jedno: tendencje niebezpieczeństwa rzeczywistej wojny wzrastają z dnia na dzień, bo chociaż zmniejszają się obawy, że jeden drugiego napadnie, skoro się wojenne ryzyko zwiększa, to jednakże nawet kropelką po kropelce można dziurę wydrążyć.

ao.

(dokończenie ze str. 1-ej)

ska a jego Chór Świętokrzyski budził prawdziwy zachwyt zagranicą. Niestety władze kościelne zaczęły wnikać w życie prywatne muzyka a nie mogąc go przymusić do nierozrywania własnego małżeństwa, chwyciły się metody presji i... zwolniły z posady.

Zrezygnowawszy poprzednio z profesury konserwatorium — Maklakiewicz, aby się utrzymać na powierzchni życia pracował za 10 zdrowych ludzi. Ci, co go bliżej znali, wiedzą, że po pracy w ciągu dnia i po przymusowym teatrze lub koncercie (był stałym recenzentem Kuriera Porannego), jeszcze nocami komponował, a także pisał ilustracje muzyczne do polskich filmów.

Nie miejsce tutaj na wyliczanie dzieł, na wyliczanie orkiestracyj, filmowych ilustracyj, pieśni, już dziś popularnych kolend, wspaniałych krytyk oraz uwag pieśniarskich w miesięczniku chórów, który redaguje — niech to będzie udziałem fachowych recenzentów. Nas obchodzi co innego. Że Maklakiewiczowi za życia obrzydza się życie, a po śmierci będzie spalało kadzidła hymnów, których już nie usłyszy...

Wybitny, a po Karolu Szymanowskim może największy i najzdolniejszy z muzyków polskich prof. Jan Maklakiewicz jest ciężko chory i niewiadomo, czy będzie mógł pracować...

Kołacze on od szeregu już miesięcy do MWR i OP o pomoc. aby wyjechać na południe, ale głos jego jest głosem wołającego na puszczy.

Jak się u nas odnoszą do genialnych muzyków — mówią fakty:

Wielki artysta Maklakiewicz już jako student Konserwatorium zdobywa nagrodę Prezydenta Reczypospolitej, a, nie ustając w wysiłku twórczym, w kilka lat później zdobywa największe odznaczenie dla artysty-muzyka „Państwową Nagrodę Muzyczną". I oto tego młodego i niezwykle utalentowanego laureata nagród muzycznych angażuje się w charakterze profesora do Konserwatorium Warszawskiego. Ale cóż—zjawiają się ks. Misjonarze i zapraszają na stanowisko głównego organisty w kościele Św. Krzyża w Warszawie. Maklakiewicz nie zawiódł pokładanych nadziei, a jego praca była oceniona entuzjastycznie w świecie muzycznym.

Niestety. Misjonarze wyłącznie dla względów, nic ich de facto nie obchodzących, rozwiązują kontrakt, a Maklakiewicz zostaje pozyskany... dla „Kuriera Porannego".

I znów niestety pech... Kiedy akademik Goetel rozpoczął „czystkę" w Kurierze Porannym, z niewiadomych powodów redukuje wybitnego kompozytora Maklakiewicza a miejsce jego obsadza, średniej klasy dziennikarką, p. Wandą Melcer-Rutkowską, a swego czasu żoną atlety Sztekiera.

Kiedy wiadomość o chorobie mistrza zaczęła krążyć po kawiarniach warszawskich, pierwszy się zgłosił do rodziny kompozytora znany w stolicy, właściciel „Ziemiańskiej" p. Albrecht i zaofiarował Maklakiewiczowi gościnę w swej willi w Sulejówku pod Warszawą.

Niestety jest to tylko półśrodek, bo klimat sulejówkowski nie dorówna ani .. niebu włoskiemu, ani temperaturze Kairu.

Ci. co znali i znają, ci co cenili i cenią zalety serca i umysłu Maklakiewicza, a głównie jego szlachetny charakter i przemiłą prostotę w obejściu, zaczęli kołatać, gdzie tylko jest możliwe.

Dowiadujemy się, że specjalnie stara się o Maklakiewicza i profesor wszechnicy wileńskiej Konrad Górski i znany recenzent i kompozytor Michał Kondracki i wielu, wielu kolegów po lutni i po piórze.

Sposobów ratowania Maklakiewicza jest wiele!

MWR i OP, skoro sprawa dotrze do wiadomości samego pana ministra, niewątpliwie udzieli subwencji na wyjazd.

Radio Polskie ma również wiele możliwości przez zorganizowanie Maklakiewiczowi wymiennych audycyj w państwach południowych.

Jeżeli jednak chodzi o dziedzinę propagandy kulturalnej, zagranicą, jesteśmy przekonani, że jak tylko tą sprawą zainteresuje się pani ministrowa Jadwiga Beckowa, niewątpliwie dzieło zostanie uwieńczone sukcesem.

Miejmy nadzieję, że dzielna ta działaczka zaopiekuje się losem najwybitniejszego kompozytora polskiego.

Apelujemy! *Tol-ski.*

Polski balet w upadku...

Charakterystyczny głos znakomitego baletmistrza

Od znanego baletmistrza p. E. Kuryło otrzymujemy interesujące uwagi o projektach paryskich naszego baletu. Choć w wielu punktach nie zgadzamy się z wywodami p. Kuryło, zamieszczamy je jednak, ze względu na niezwykle charakterystyczne ujęcie całego tego zagadnienia przez świetnego baletmistrza polskiego.

Redakcja.

Istnieje projekt wysłania baletu polskiego na Wystawę w Paryżu. Sprawa ponoć posunęła się tak daleko, że dyrektor Szyfman otrzymał

300 tysięcy złotych

na uruchomienie tej całej imprezy. Rozumiem chęć wielu osób, pragnących upiec własną pieczeń przy 300-to tysiecznym subsydium, zastanowić się jednak należy, czy zamiast sukcesu nie będzie naszym udziałem zupełne fiasko.

Widocznie powodzenie zespołów tanecznych zagranicą,

obudziło apetyt

niektórych osób i w tym celu starają się one „coute que coute" na zorganizowanie polskiego zespołu baletowego.

Początek tej febrze dała pewna

aktorka z farsy,

przebywająca od dłuższego czasu w Stanach Zjednoczonych. Powołując się na swoje koneksje w świecie amerykańskim, oraz na to, że ona tylko wraz z Kiepurą i Paderewskim zajmuje się polską propagandą w Ameryce Północnej. (Co za skromność!), podała szereg komunikatów do prasy o projektowanym „tournee" wielkiego polskiego baletu. Początek tej

historio - blagi

zaczął się kilkanaście miesięcy temu i do tej pory nie został zrealizowany.

A teraz rozpatrzmy się w „terenie" w tym celu, ażeby zobaczyć możliwości wyjazdu reprezentacyjnego baletu polskiego.

Z samego początku kierujemy uwagę na

zespół baletu Opery Warszawskiej,

któremu to się należy „z wieku i urzędu". I cóż się okazuje? Popisy takiego zespołu w stanie jego obecnym mogłyby uzyskać laury — ale

w Pipidówce.

Rzeczywiście należy powinszować obecnemu kierownikowi Opery Warszawskiej doprowadzenia baletu, słynnego ongiś, do stanu zupełnego upadku.

A teraz przejdźmy do innych zespołów. Najwięcej pono szans u dyrektora Szyfmana ma pewien zespół, który wyjechał na dwutygodniowe

„tournee" do Budapesztu

i w okolice. Ażeby się zorientować o wartości artystycznej danego zespołu, dwóch „speców" tanecznych: p. H. L. i p. M., wyjechało do Budapesztu. Czy nie mogli „specowie"

zobaczyć zespołu w Częstochowie

lub na Górnym Śląsku, gdzie poprzednio bawili. Czy dopiero pobyt w Budapeszcie otworzył im oczy na walory artystyczne zespołu? A może „diety" i przyjemna przejażdżka do Budapesztu była jedynym celem wyjazdu?

Zastanówmy się, czy ów zespół ma szanse zdobycia laurów. Skład zespołu stanowią: cztery tancerki i trzech mężczyzn, dwie tancerki popisywały się już we

francuskich music-halach

i teatrach rewiowych, trzecia tancerka miała swoje „recitale" w Paryżu, przeto zostaje tylko jedna tancerka, której Paryż nie zna.

Z liczby trzech mężczyzn, dwaj zdaje się tańczyli w zespole Anny Pawłowej, co zaś do trzeciego — kierownika zespołu, to tenże jest znany z tego, że zazdroszcząc smutnej sławy Herostratesowi,

uderzył z ukrycia w twarz

Sergiusza Lifara, baletmistrza Opery Paryskiej, ormianina czy też kozaka z pochodzenia, za wypowiedzenie prawdy o stanie baletu Opery Warszawskiej. Przypuszczać należy, że o tym „szlachetnym" postępku kierownika wiedzą w Paryżu, dlatego należy mu powiedzieć „Cut".

Następnym z kolei zespołem jest grupa pewnych tancerzy, popisujących się od pewnego czasu w zagranicznych music-hallach i teatrach rewiowych.

Reklamiarska prasa

przypisuje temu zespołowi nadzwyczajny sukces artystyczny i propagandowy, choć niektóre z krajowych dzienników, jak: Wieczór Warszawski, Czas, Walka Ludu i t. d. mówią z przekąsem o sposobie wykonywania tańców narodowych. Zawodowa znów prasa zagranicą, jak: „Tribune de la Danse" i „Dancing Times" w sumie niezbyt pochlebnie oświadczają się o rezultatach artystycznych owego zespołu.

Następny zespół, który mógłby wchodzić w rachubę, jest plastyczny, co prawda najlepszy w Warszawie. Ma on podobno występować w Rumunii. Pewne zastrzeżenia budzi „primabaleryna" — tancerka, która poniosła

same klęski

na Konkursach tanecznych. Gdyby nawet przyszły wiadomości o sukcesach w Rumunii, to nie należałoby brać ich na serio, ponieważ sądząc z sukcesów „polskiego" baletu Zabojkiny i pewnej tancerki Opery Warszawskiej, publiczność rumuńska nie ma zielonego pojęcia o tańcu.

Zespół Wiery Pietrakiewicz, złożony ze słabiutkich tancerek, popisuje się właściwie w kinach italskich. Mówię o nim dlatego, ażeby nikogo nie pominąć.

A teraz mowa o ostatnim z kolei zespole b a l e t o w y m.

Zespół ten popisuje się przeważnie

w nocnych lokalach

w kraju i zagranicą, niż w innego rodzaju przybytkach teatralnych. Kierowniczka zespołu, osóbka bardzo sprytna i bezwzględna, swój

brak talentu

zastępuje tupetem. Znają ją również w Paryżu, z okazji „zdobycia" przez nią „medalu" dla zespołu b e z z g o d y j u r y. „Cut"!

Istnieje podobno jeszcze jeden projekt zorganizowania na prędce zespołu z tancerzy polskich, popisujących się

w rozmaitych zespołach

rosyjskich. Taki projekt, gdyby doszedł do skutku, byłby bardzo niefortunny, z wielu względów:

primo, że tancerze polscy, pracujący w zespołach rosyjskich mają markę „danseur Russe", publiczność zagraniczna nie widziałaby w nich Polaków;

secundo, że nie mamy odpowiedniego repertuaru, kompozycyj muzycznych, ani twórczych baletmistrzów;

tertio, że czas jest tak krótki, iż byłoby fizyczną niemożliwością zorganizowanie zespołu i wyuczenie go;

quarto, że nie mając własnego narodowego oblicza, balet polski byłby skazany z góry na niepowodzenie.

Jak widzimy, nic nie da się przeprowadzić i lepiej zwrócić subsydium, niż narażać się na niepowodzenie.

Upadek baletu warszawskiego datuje się nie od dzisiaj. Mam zamiar w niedalekiej przyszłości napisać serię artykułów, stawiających w „odpowiednim" świetle

„grzechy"

naszej sztuki tanecznej; narazie chciałbym zwrócić uwagę na osobę największego szkodnika, któremu przede wszystkim zawdzięcza balet swój upadek. Jest to „krytyk" taneczny i reklamiarz, zdążył on się zaklimatyzować w kilkunastu wydawnictwach (!), jako sprawozdawca. Wymienię tutaj kilka z ważniejszych pism do których on pisuje: Gazeta Polska, Kurier Polski, Kino, X. Muza, Krakowski Ilustrowany Kurier Codzienny, As, Światowid i t. d., i t. d. Sprawozdania tego pana są nacechowane pewnymi zapatrywaniami, zależnymi od koniunktury. Raz bywa to pójście do kina, innym razem do kawiarni, a jeszcze innym razem i t. d. Należy on również do mściwych osób i kto mu się raz narazi temu stołka potrafi przystawić w odpowiednim momencie. Czasem jego „szwendanie" się przy tancerkach nie wychodzi mu na dobre, jak np. w Berlinie, kiedy to miał chęć uczestniczenia w kolacji, wydanej przez oficerów niemieckich dla tancerek polskich. Za okazaną wyraźnie chęć został wyrzucony przez oficerów z auta, jak to się mówi „na pysk". Stąd zapewne jego piana na Olimpiadę berlińską.

Do dziwnych objawów należy fakt, że niektóre sfery jeszcze patrzą przez „binokle" tego pana na sprawy taneczne w kraju i dzięki temu mogą się dziać takie rzeczy, jak angażowanie tancerki rewiowej na „primabalerynę" do Opery Warszawskiej. O wpływach i intrygach tego Pana na Konkursach tanecznych powiem innym razem.

Powracając jeszcze raz do kwestii uczestniczenia naszego polskiego zespołu w Paryżu nadmienić należy, że każdy z nas

radby usłyszeć

o rzeczywistych sukcesach w Paryżu, jednak z tym co mamy obecnie byłoby szaleństwem poprostu, udawanie się do stolicy Francji. Nie zrobiliśmy sukcesu 12-cie lat temu, kiedy tancerze i tancerki byli grubo młodsi, bo nasza sztuka taneczna nie wiedziała wielu rzeczy.

Jako dowód przytoczę głos korespondenta Kuriera Warszawskiego:

„Popisy baletu z Warszawy nie mogły zachwycić i porwać elity muzycznej Paryża... Po Izadorze Duncan, Loi Fuller, po baletach rosyjskich, szwedzkich i jakich tam jeszcze — francuski wielbiciel sztuki tanecznej szuka w tańcu twórczości rzetelnej o nowej koncepcji czy nowego porywu... nowego powiewu choćby. Zespół baletowy polski zdaje się nie podejrzewać jeszcze istnienia tych zagadnień na horyzoncie sztuki".

A teraz pozwalam sobie przytoczyć dwa głosy, które, choć wygłoszone kiedyś, mają i dziś swoją wymowę. Weźmy choćby taki głos p. Ostrowskiego-Naumoffa, najlepszego z krytyków tanecznych:

„Balet jako narzędzie propagandy. Z punktu widzenia artystycznego można mieć pewne wątpliwości, czy dałoby się przez miesiąc czasu przygotować program, repertuar i stańczyć zespół do tego stopnia, aby mógł rywalizować, choćby z tą pozostałością baletu diagiliewowskiego, jaka pokutuje jeszcze na zachodzie. Wyjechać z czymś słabszym, byłoby ryzykownym narażaniem imienia baletu polskiego na szerokim świecie".

Widzimy więc, że miesiąc czasu nie wystarczy na

przygotowanie repertuaru i stańczenie zespołu.

Warunek „sine qua non" to dostateczna ilość prób. A ile czasu poświęciłby próbom zespół wyróżniony przez dyrektora Szyfmana? Przecież otwarcie Wystawy nastąpi niezadługo, a zespół czy jest gotów?

Drugi głos w sprawie odpowiedniej propagandy pochodzi od Zofii Stryjeńskiej, znakomitej malarki:

„Polski balet! Ile czaru kryje to określenie. Wobec tego jednak, że „zagranica" widziano już niejedno i smak mają nieco wynaturzony, że powiedzenie „polski balet" jest pełne dalekiej przyszłości... Świat, który oglądał już tyle znakomitych artystów, tak wiele świetnych pomysłów, olśniewającą wystawę balet rosyjski, francuski, szwedzki, murzyński, kambodżyjski — gotów jest zobaczyć i nas na tej arenie. Ale nie można hałasami i fanfarami wylatywać na tę scenę po fiasco! Jeżeli chcemy tryumfować, ***musimy autokrytycyzm wyostrzyć jak brzytew****".*

Jeżeli nasza sztuka baletowa nie jest przejawem sztuki narodowej, to poćóż właściwie mamy jechać do Paryża? Czy pokazać nasze tańce narodowe

przejaskrawione

i źle wykonywane. Przecież zagranicą i nawet małe miejscowości mają pojęcie o polskich tańcach, przyczyniły się do tego występy zespołów Diaghiliewiewa, De Basila, Ballet Russe de Monte-Carlo, Anny Pawłowej, wreszcie mojego zespołu, a zwłaszcza nauczycieli tańców zagranicą od dawna znają program tańców polskich, wyuczone przeze mnie czy innych metrów, i one to

propagują polskie tańce

pośród rzesz swoich pupilów. Czy nie czytaliśmy parę dni temu o popisach w tańcach polskich zespołów harcerskich na Cejlonie? Chyba to wystarczy jako argument.

Ażeby balet polski mógł wyjechać po laury zagranicę, potrzebuje przedtym kilka lat

dobrze popracować

pod kierownictwem jakiegoś sławnego baletmistrza, jakim jest

Fokin lub Bronisława Niżyńska,

siostra niezapomnianego Wacława. Wszelkie półśrodki w postaci „pomylonych" baletmistrzów, jak obecnie „panujący" nam w Operze Warszawskiej, do żadnego celu nie doprowadzi.

Dalej miejska szkoła baletowa musi być zreorganizowana i inny kierownik postawiony na czele.

Dość tej protekcji

wysuwania swoich pupilów, niedorosłych do zadania. Taki kierownik musiałby się orientować w wszystkich arkanach sztuki zawodowej, znający języki, szeroki świat; jednym słowem kierownik z „prawdziwego zdarzenia".

Mam nadzieję, że sfery decydujące skorzystają z moich uwag ku chwale naszej rodzimej sztuki tanecznej.

Edward J. Kuryło.

JUŻ CZAS

opłacić prenumeratę za II kwartał b. r.

Tajemnica nagiego studenta

Wrażenia z interesującego seansu spirytystycznego

Warszawa miała ostatnio kilka emocjonujących zagadek kryminalnych do rozwiązania.

Najwięcej huczku zrobiło się koło wyłowionego z Wisły

nagiego studenta,

który miał ręce związane z tyłu drutem.

Policja wszczęła energiczne śledztwo, a cała Warszawa aż huczała od najróżnorodniejszych domysłów.

Nieuniknione naturalnie w takich wypadkach były wywiady ze

znakomitymi jasnowidzami

Gdy jeden z nich np. orzekał, że jest to sprawa romantyczna, miłosna, drugi — zrozumiałe — twierdził, że to sprawa polityczna.

Władze śledcze tymczasem wydały

oficjalny komunikat,

stwierdzający, że jest to symulacja samobójstwa.

Mimo kategorycznej formy tego komunikatu, pozwalamy sobie podać

opis seansu,

specjalnie poświęconego tajemnicy nagiego studenta, urządzonego przez prywatne grono osób, na którym udało się znaleźć naszemu sprawozdawcy.

Mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy nie wezmą nam za złe cytowanie tego niezmiernie interesującego opisu, ilustrującego głupotę ludzką.

*

— Wiesz — tajemniczo szepnął mi w jednej z kawiarń mój przyjaciel Michał — u Iksińskich będzie seans ze znakomitym „Kubą". Będą się starali rozwiązać tajemnicę wyłowionego studenta.

— Chciałbym tam być — odszepnąłem niemniej zemocjonowanym tonem — pomóż mi się tam dostać.

—Dobrze—odparł protekcjonalnym tonem mój przyjaciel — bądź o 8 wieczorem na rogu Brackiej i Trębackiej.

Zrozumiałe, że punktualnie o ósmej zameldowałem się u zbiegu tych dwuch ulic warszawskich, oczekując ze zniecierpliwieniem na spóźniającego się towarzysza.

Z wysoka, pobłażliwie spoglądałem na mijających mnie przechodniów. — Biedni ludzie — myślałem — nic nie wiecie, że za chwilę wraz

z garstką wtajemniczonych

będę świadom tragedii nad Wisłą. A wy szarzy zjadacze chleba z masłem i wędliną nic nie będziecie wiedzieć.

Z półgodzinnym opóźnieniem zjawił się Michał.

— Chodź — powiedział uprzedziłem Iksińskich, że przyjdę z przyjacielem. Będzie jednak z Tobą kłopot.

— Jaki kłopot — zapytałem zaniepokojony.

Odpowiedzią było pogardliwe machnięcie ręką.

Wkrótce jednak, dowiedziałem się, co miał na myśli. Gdy bowiem weszliśmy do zwykłego czynszowego domu, który zresztą wcale nie zdradzał tego, że w nim rozwiązuje się najzawilsze zagadki świata, zastaliśmy, łącznie z gospodarzami lokalu, sześć osób. Z nami było osiem. Wszyscy siedzieli z zafrasowanymi minami, mocno zdenerwowani. Okazało się, że „nawalił" i nie przyszedł stały członek tego kółka. Jest więc nieszczęście, bo na seansie musi być

siedem lub dziewięć osób,

a nigdy tak przykra cyfra, jak osiem.

Całe też towarzystwo rzucało na mnie nieprzyjemne spojrzenia. Czułem, że za chwilę mnie wyproszą i, o rozpaczy, nic się nie dowiem. Będę tak ciemny, jak ci przechodnie, którzy mnie, dumnego, nijali na ulicy.

Na wysokości zadania stanął Michał. Przypomniał, że ich stałe kółko ma przecież

„rezerwowych członków",

których się ściąga na wypadek choroby stałego bywalca.

Wkrótce też zjawił się „rezerwista", wydzwoniony skwapliwie przez panią domu.

Całe zatem towarzystwo weszło do małego pokoiku, oświetlonego nikłym blaskiem czerwonej żarówki. W powietrzu unosił się zapach świerku...

„Kuba" położył się na tapczanie. Obok niego usiadł hypnotyzer. Obserwowałem ich z zapartym oddechem.

Hypnotyzer intensywnie wpatrywał się w oczy medium. Powoli, ciężko, powieki „Kuby" zamknęły się.

— Śpisz — zasyczał szept hypnotyzera w skupionej ciszy — śpisz mocno, coraz mocniej, mocniej...

Ciało medium gwałtownie się wyprężyło, zesztywniało, aby po chwili miękko upaść na tapczan.

Spojrzałem z przerażeniem na Michała.

— Nic mu się nie stało — szepnął z poczuciem własnej wyższości Michał — to przeszedł katalepsję.

Za chwilę uderzył w ciszę głos hypnotyzera.

— Czy śpisz?

— Tak — odparł uśpiony „Kuba"

— Czujesz się dobrze. Możesz odpowiadać?

— Tak — odpowiada medium.

— Czas nie istnieje. Wiesz o tym. Cofnij się więc do tego dnia. Jest wieczór — widzisz tonącego w Wiśle.

Na twarzy medium widać skupienie. Wreszcie medium zaczyna się uśmiechać.

— Czego chcecie — pyta.

— Czy widzisz tonącego?

— Widzę człowieka w wodzie.

— Zobacz, co się z nim dzieje przed tym.

Twarz medium poważnieje. Po chwili, w ciszę oczekiwania obecnych padają spokojne słowa.

— Domek. Miły pokój. Siedzą

kobieta i mężczyzna.

To on. Rozmawiają. Łączy ich —zdaje się, że medium szuka odpowiednich wyrazów, waha się — łączy ich zażyła znajomość.

Nagle otwierają się drzwi. Wchodzi kilku mężczyzn. Gwałtowna scena. *Jego* biją, wiążą... To było umówione. Mężczyźni są w zmowie. Wynoszą go z domku...

Są nad Wisłą. Czeka tam łódź... Mężczyźni niosą *jego*... Jest nagi. Ręce związane... Jest okropnie przerażony. Zimno...

Są na środku rzeki... Wiatr... Zimno... Mężczyźni

zanurzają go

w wodzie... Trzymają pod wodą... Wyciągają... Zanurzają... Wyciągają... Zanurzają... Krztusi się... Traci przytomność...

Twarz medium przybiera szatański grymas. Śmieje się.

— Woda lodowato zimna, a jego tak zanurzają — mówi.

— Dalej co — pyta hypnotyzer.

— Nie powiem — odpowiada „Kuba".

— Dlaczego?

— Nie chcę...

Hypnotyzer nakazuje,

medium odmawia.

Zagryza wargi.

— Nie chcę, nie chcę, nie chcę— szepcze bezustannie. Wreszcie — Jestem zmęczony — stwierdza „Kuba" zbolałym głosem.

Wśród obecnych poruszenie. — Nie męczyć go więcej — oświadczyły panie. — I tak łatwo się wszystkiego domyśleć.

Hypnotyzer więc zaczyna monotonnym głosem uprzedzać medium, że je obudzi, że będzie się czuł dobrze. Katalepsja i „Kuba" obudził się.

— No i jak było — zapytał wstając. Zapalono światło, obstąpiono go do okoła. Posypały się gorączkowe relacje. Panie przytym uporczywie twierdziły, że z pewnością była to

ordynarna zemsta

zdradzonego męża.

Panowie natomiast orzekli, że seans był interesujący, ale ponieważ medium powiedziało, że napadający mężczyźni byli w zmowie, mogła cała ta historia mieć i inne podłoże.

Rozmowa na ten temat trwała jeszcze parę godzin przy kolacji u miłych gospodarzy lokalu. „Kuba", zdawszy sobie dokładnie sprawę z przebiegu seansu, zaczął tonem bezapelacyjnym udzielać swoich komentarzy.

— To z pewnością zemsta męża. Czy nie pytaliście mnie we śnie, jak wyglądali i jak byli ubrani ci mężczyźni? Nie, to szkoda. bo Żoliborz, to Żoliborz...

Całe towarzystwo słuchało słów „Kuby" z nabożeństwem, a ja... siłą powstrzymywałem się od śmiechu...

Ta pewność siebie medium i ta wiara jego kółka — była naprawdę nadzwyczajna.

Z zadowoleniem też doczekałem się końca miłego posiedzenia i żegnając się na ulicy z Michałem, na odmianę zacząłem ja się odnosić do niego pobłażliwie.

Ach, ci w ten sposób odkrywający tajniki niewidzialnego świata ludzie, są zabawni przez swą... powagę.

Ten.

Cuda pomysłowości

Nowe zyski „Reklamy Pocztowej"

WIEM WSZYSTKO już dwukrotnie zajmowało się tak pomysłową instytucją, jak „Reklama Pocztowa".

Arcytwór ten pomysłowości, dzieło geniuszu p. Melchiora Wańkowicza, do niedawna jeszcze speca od „cukier krzepi", a obecnie od „ubezpieczenia krzepią", cieszy się dziwnie dobrotliwą protekcją poczty polskiej, która z niezrozumiałych względów stwarza sobie konkurencję, odstępując prawem kaduka należne jej zyski „Reklamie Pocztowej".

Podnosiliśmy niedawno niezrozumiały dla nas fakt, czemu poczta zrzeka się jej należnych zysków, dając „Reklamie Pocztowej" 25 procent ulgi od wszelkich przesyłek, przez nią załatwianych.

Dla każdego przecież było zrozumiałym, że nawet gdyby „Reklama Pocztowa" udzielała swym klientom np. 20 procent rabatu, od załatwianych przez nią zleceń, to przy dużych obrotach te 5 proc. byłoby wielkim zyskiem.

Poczta jednak niewątpliwie na tym traciłaby, mogąc zarobić sama całe 25 procent, udzielane „Repowi".

Ażeby widać wszyscy jeszcze mniej rozumieli, dlaczego to tak się dzieje, ministerstwo poczt i telegrafów podniosło rabat dla „Repu" z 25 procent na 40.

Historyczny ten okólnik poda[illegible]y:

Ministerstwo Poczt i Telegrafów

Nr. 601547

Druki adresowe i bezadresowe nadawane przez „Reklamę Pocztową"

Warszawa dn. 31 marca 1937 r.
Według rozdzielnika.

Decyzją Pana Ministra Poczt i Telegrafów przyznana została „Reklamie Pocztowej" w Warszawie i jej oddziałom ulga w wysokości 40% taryfy pocztowej przy nadawania druków adresowych i bezadresowych, wykonanych przez Reklamę Pocztową' w czasie do dnia 30 czerwca 1938 r. z zastrzeżeniem, że druki wykonane dla różnego rodzaju klientów nie będą nadawane łącznie, a klienci będą uiszczać Reklamie Pocztowej należności za porto w pełnej wysokości przewidzianej w taryfie oraz, że uprawnienia w zakresie ulg taryfowych nie podlegają cesji.

Druki adresowe i bezadresowe nadawane za ulgową opłatą muszą być opatrzone na stronie adresowej znakiem rozpoznawczym „Rep"; dotychczas przez Reklamę Pocztową używanym, z tą różnicą, że znak ten winien zawierać napis: „opł. uiszcz. got. Zarz. Min. P. i T. Nr. PW. 601/47/37 r.". Inne napisy, dotyczące wysokości uiszczonej opłaty nie są potrzebne. Druki te winny być jak dotychczas, nadawane na książkę nadawczą.

Reklama Pocztowa posiada oddziały w następujących miastach:

1. Kraków, Rynek Główny 33, Kierownik p. Andrzej Goldman,

2. Łódź, Traugutta 2. Kierownik p. Kaźmierz Dumnicki,

3. Lwów, Słowackiego 4. Kierownik p. Tadeusz Zwoliński,

4. Poznań, Br. Pierackiego 12. Kierownik p. Józef Jałkiewicz.

Oddziały te mają tytuł firmowy: „Reklama Pocztowa" Sp. z o. o. Oddział . . . ."

Zainteresowanym urzędom pocztowym należy wydać stosowne zarządzenia.

Dyrektor Departamentu

(—) dr. *A. Owsionka*

Pozwalamy sobie na rozpisanie wśród czytelników WIEM WSZYSTKO następującej ankiety:

1. Dlaczego przedsiębiorstwo państwowe „Poczta Polska" zrzeka się 40 procent swych dochodów na rzecz sp. o o. „Reklama Pocztowa";

2. Jakimi względami się kierowano przy decyzji zrzeczenia się 40 procent dochodu.

Zwolennicy łamigłówek i mętnych rebusów mają wdzięczne pole do popisu. WIEM WSZYSTKO za najlepsze rozwiązanie przeznacza cenne nagrody.

Argus.

Tydzień ubiegły

W Warszawie obraduje zjazd związku miast. Gdy piszemy te słowa zjazd ten jeszcze trwa, lecz gdy pismo nasze dojdzie do rąk czytelnika obrady będą już zakończone.

Zjazd ten niewątpliwie poweźmie bardzo interesujące uchwały. Uchwały z punktu widzenia nie tylko gospodarczego, lecz i politycznego.

Nie chcemy jednak przewidywać, jakie uchwały poweźmie ten sejm wszystkich miast polskich. Chcemy tutaj poruszyć zagadnienie ściśle związane z rozwojem i gospodarką miast w Polsce.

Obserwując od kilkunastu lat miasta polskie, można było zauważyć niezmiernie ciekawy fakt. Miasta, jak kobiety, ulegały pewnej... modzie.

Przyszła np. moda na natychmiastowe skanalizowanie urządzeń miejskich. Biednym, o małych budżetowych możliwościach finansowych miastom polskim pośpieszyła skwapliwie z pomocą „filantropijna“ firma amerykańska Uhlen and Co.

Na całą Polskę podniesiono wtedy radosny wrzask:

— Wszystkie miasta będą skanalizowane! Nareszcie każda Pipidówka będzie Europą.

Zaciągano więc pospiesznie pożyczki w „filantropijnej“ firmie amerykańskiej, radując się wielce, że znaleźli się tacy dobrodzieje, którzy chcą za grube pieniądze pomóc inwestycjom miejskim.

Sceptycy coprawda — ponoć dobrzy fachowcy — twierdzili, że te nieopatrzne miasta, które zaciągnęły Uhlenowskie pożyczki nigdy z długów nie wybrną. Że te inwestycje staną im kościom w gardle.

Nieliczne te głosy zakrzyczano wtedy. Wołano, że to demagogia. Wołano, że w ten to sposób przemawia zacofanie.

Mówiono, że pożyczka na inwestycje jest pożyteczną koniecznością.

Wiele też miast zaciągnęło pożyczki w firmie Uhlen. Rozpoczęto więc roboty. Trwały długo. Nieraz bardzo długo...

Minęły lata i te miasta, miasta t. zw. uhlenowskie, stanęły przed ruiną. Nie miały za co spłacać długów.

Próbowano wtedy początkowo zwalić winę na nieszczęsny kryzys. Gdy jednak nie dało się ukryć, że pożyczki na inwestycje kanalizacyjne były za drogie, plajtujące miasta, którym groziło bankructwo, zwróciły się do Państwa o ratunek.

Znowu minęło trochę czasu. Rząd, Państwo, rzuciło hasło zaciskania pasa, najdalej posuniętej oszczędności.

Hasło piękne, hasło konieczne.

Nie mniej jednak, przy ściśniętym pasie oszczędności budżetowych, miasta nie mogły kłaść nowych bruków, ani dawać swym mieszkańcom żadnych niezbędnych inwestycyj.

Przyszła zatem moda na Fundusz Pracy. Fundusz ten udziela pożyczek. Miasta je, zrozumiałe, chętnie biorą.

Pieniądze bowiem, płynące z tego źródła, dają zatrudnienie bezrobotnym miast. Pieniądze z tego źródła, zaspakajają najpilniejsze potrzeby inwestycyjne miast.

Nie zmieni to jednak faktu, że zadłużenie miast w Polsce, naszym zdaniem stale rośnie, a nic się nie zmniejsza.

Rozumiemy doskonale, że mamy u nas w kraju tyle do odrobienia, że musimy brać ostre tempo, aby nadążyć innym.

Zdajemy sobie jednak także doskonale sprawę, że obecne zadłużenie miast polskich obciąża już nietylko obecne pokolenie. Obciąża już i naszych następców. Te długi są na wyrost!

Dobrze też byłoby, gdyby wreszcie miasta polskie zechciały zrozumieć, że nie jest żadną sztuką wybrnąć z chwilowych aktualnych kłopotów. Nie jest wielką sztuką znaleźć radę na potrzeby chwili.

Sztuką jest jednak stosowanie takich metod, które nietylko spełniają bieżące potrzeby, ale również nie przyniosą nowych kłopotów w dniu jutrzejszym.

A o tym, naszym zdaniem, o tym dniu jutrzejszym, miasta polskie za mało myślą i za mało w tym kierunku robią.

Ignis

Czyżby naprawdę?...

...jeden z akwizytorów warszawskich p. K. dorobił się w tych ciężkich czasach takiej fortuny, że stał się w znacznej części współwłaścicielem świetnie prosperującego kina stolicy, przy ul. Marszałkowskiej? Bodaj to mieć zdolności w takim kierunku, że skoro się jegomościa wyrzuci drzwiami, włazi oknem i... zdobywa zarobek.

*

...laboratoria i fabryki kosmetyków w Polsce coraz większe wykazywały obroty i zyski? Okazuje się, że aby żyć, trzeba żyć... z dam...

*

...przyszły dyktator Polski, wódz synarchistów, p. Tarło-Maziński, rozsiadł się na dobre w dawnym P.P.R., noszącym obecnie nazwę Polska Partia Narodowo-Radykalna? Spodziewać się też należy, że w związku z tym tak poważny człowiek, jak b. min. Czechowicz wystąpi wkrótce z P.P.N.R-u.

*

...absolwent i stypendysta Konserwatorium Muzycznego w Warszawie niejaki p. Georgi Dimitrow-Petroff zajmował, jako obcy obywatel, stałą posadę dyrygenta chórów w Związku Osadników i w tym charakterze miał do swej dyspozycji stały bilet okrężny wolnych przejazdów kolejowych, piękne mieszkanie z utrzymaniem w bursie warszawskiej i niezłą pensyjkę? Ponieważ żona Dimitrowa ukończyła Akademię Sztuk Pięknych, a oboje mając zwolnienia od opłat czesnego i otrzymując stypendia, pozostali w Polsce, gdzie świetnie zarobkują, zachodzi pytanie, czemu się podobne historie zdarzają, skoro tyle nędzy gości wśród polskich muzyków i polskich artystów malarzy. Czyżby zaprzestano u nas respektować ustawy o ochronie rynku pracy? Państwo Dimitrow, nie zrzekając się swego obywatelstwa, umieją tak zręcznie lawirować, że w Polsce siedzą przez okres zarobkowy, ale każdego roku jeżdżą do swej Ojczyzny. Dzieje się to już kilka lat i nikomu nie przyjdzie do głowy, że przeczy to wszelkiej logice i dobrym obyczajom w stosunku do Polaków, którym odbiera się chleb.

Czekaj tatku latka...

Passe-partout sennymi marzeniami

Już bardzo dawno Związek Dziennikarzy i Publicystów Filmowych porozumiał się z Związkiem właścicieli Kin w sprawie otrzymania passe-partouts.

Dziennikarze

złożyli fotografie,

na obiecane dokumenty nie mogą jednak się doczekać.

Teraz zaszła nowa okoliczność: wskutek długiego czekania, recenzentom filmowym

porosły brody,

tak, że nie są podobni — do swych— dawnych .. podobizn.

Podobno jednak

w r. 1952,

na jesień, w środę, passe-partouts zostaną wystawione i kto — dożyje ten je otrzyma...

giez

Za 3 zł. miesięcznie

możesz się uczyć francuskiego, niemieckiego lub angielskiego w Stowarzyszeniu Mł. Słowian, Krucza 21.

Zapisy w ciągu maja rb. od godz. 18—20 codziennie.

Skończyć z obieżyświatami!

Nowa afera z uciążliwym cudzoziemcem

W domu akademickim przy pl. Narutowicza, zarządzanym przez „Fundację Domów Akademickich“ w Warszawie, wynajmuje się ponoć pokoje nietylko studentom, lecz i międzynarodowym obieżyświatom, tym samym narażając wielu współlokatorów na różne nieprzyjemności.

Notujemy fakt konkretny. Ktoś powinien odpowiadać przed zarządem Fundacji za wynajęcie pokoju w Domu Akademickim niejakiemu Lubomirowi Kamenowowi, Bułgarowi, który fałszywie podawał się za

studenta i dziennikarza

bułgarskiego, a o którym nie tylko że poselstwo bułgarskie nic nie słyszało, ale jak się dowiedziało, to jeszcze, gdzie tylko to było możliwe, ostrzegało.

Niezwykły ten „student“, chorujący na prelegenta, chociaż się jąka, zdążył w krótkim czasie

„nabrać“

inż. Lachowskiego, studentów Bakałowa, Bałkańskiego i wiele, wiele naiwnych kobiet... Obiecywał, że się ożeni...

Dotarł nawet do zw. międzyn. „Liga“, która, nie bacząc, że Kamenow nie był studentem,

wydała mu zaświadczenie,

a na tej podstawie gagatek, któremu wizy udzielił nasz konsulat w Czechosłowacji tylko na 10 dni, otrzymał ze starostwa grodzkiego wizę... aż do 1. 8. 1937 r.

Mieszkał w pokoju nr. 235 w Domu Akademickim. Ze studentami chętnie rozmawiał o polityce, a wielu z rozmówców z oburzeniem przerywało dysputy z Bułgarem, który w niesłychanie

obelżywy sposób

wyrażał się o Polsce i o naszych wybitnych osobistościach...

Czas najwyższy, żeby gagatka pozbyć się jako uciążliwego cudzoziemca.

Oby jąkającego się odczytowca, mimo protekcji „Ligi“, jak najprędzej odesłano do granicy... rumuńskiej. Ale w Warszawie... Nie skończyły się jeszcze rytualne pląsy Piotra Pamporowa, a rozpoczęła się afera Kamenowa.

Kiedy się to wreszcie wszystko skończy!

Oczko.

Wyjaśnienie

Ksiądz prałat Trzeciak prosi nas o wyjaśnienie, w związku z naszym artykułem o „uczcie w PAN-ie“, że podczas jego krótkiego pobytu w lokalu PAN-a, po poświęceniu, wszystko było przyzwoicie, a o honorarium mowy nie było.

Z przyjemnością wyjaśnienie zasłużonego kapłana podajemy do wiadomości publicznej.

Ukraińcy w Polsce

Statystyka mniejszościowa w Małopolsce Wschodniej

Ostatnio we Lwowie wystąpił z referatem statystycznym prof. dr. W. Kubijowicz, który poddał analizie dane ostatniego spisu urzędowego z 1931 roku. Dane statystyczne powtórzyła za prof. dr. Kubijewiczem cała prasa ukraińska poza granicami Polski.

Według prof. Kubijowicza w Polsce spis urzędowy stwierdził istnienie 4.300 tysięcy Ukraińców, podczas gdy wszystkich greko - katolików i prawosławnych zamieszkujących ziemie południowo-wschodnie jest 5.800 tysięcy.

W Małopolsce Wschodniej Ukraińcy tworzą 59 proc., podczas gdy Polacy tylko 30 proc., a Żydzi 10 proc.

Na Wołyniu Ukraińców jest 71 proc., Polaków 16 proc., Żydów 10 proc.

Na Polesiu obok 75 proc. Ukraińców mieszka 11,5 proc. Polaków a takiż oosetek Żydów.

Sześć wschodnich powiatów Chełmszczyzny zaludnionych jest w 59 proc. przez Polaków, w 25 proc. przez Ukraińców i w 18 proc. przez Żydów. Ukraińcy w miastach Małopolski Wschodniej stanowią 25 proc., na Polesiu 24 proc., na Wołyniu 23 proc., a w ziemi Chełmskiej 4 proc.

W okresie dziesięcioletnim od 1921—1931 odsetek Ukraińców zmniejszył się o 2 proc., Żydów o 1 i pół proc., natomiast odsetek Polaków wzrósł o 3,5 proc. — na obszarach ziem południowo - wschodnich. Zmniejszeniu uległi Ukraińcy w okręgach Małopolski Wschodniej, głównie, natomiast w miastach liczba ich nieco wzrosła. W innych województwach południowo-wschodnich procent Ukraińców w miastach uległ zniżeniu.

Ogółem Ukraińcy w okresie między obydwoma spisami wzrośli w Małopolsce Wschodniejo o 14 proc., na Wołyniu o [illegible]5 proc., na Polesiu o 28 proc. i w Ziemi Chełmskiej o 21 proc.

W tymże okresie na ziemię południowo-wschodnie przesiedliło się ponad ćwierć miliona Polaków-osadników.

Charakterystycznym zjawiskiem jest fakt porzucenia obrządku grecko-katolickiego i przejścia na rzymski-katolicyzm przeszło 40.000 osób.

ao.

Od Administracji

Prenumeratę WIEM WSZYSTKO można zamówić we wszystkich **Urzędach Poczt.**

Opłacać prenumeratę można również za pośrednictwem urzędów pocztowych lub na konto P. K. O. Nr. 60.078.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — rewia — kino

„ADAM I EWA“ (teatr Letni). Teatr Letni znalazł wreszcie sztukę, która naszym zdaniem, długo utrzyma się na afiszu, wypełniając widownię. Wesoła historia studentki — służącej, szczerze bawi, zwłaszcza, że grający sami się świetnie bawią swoimi rolami.

Kapitalną postać rozkosznej trzpiotki, a zarazem zhisteryzowanej żony stworzyła Gella. Nie ustępował jej w niczym Skonieczny, w wymarzonej dla niego roli — zakochanego elektromontera, który jest gotów dla swej bogdanki wziąć w ręce 3000 wolt... Świetnym doktorem-żarłokiem był Daczyński. Różycki, Linderfówna i Brzezińska, nie dali nic specjalnego, grając poprawnie.

W sumie: warto iść do Letniego.

en.

„DOROŻKARZ Nr. 13“ (kino Pan). Bohaterowie felietonów Wiecha, ożyli i zjawili się na ekranie. Oczywiście, że mówią stylem swego Twórcy, a zachowują się... „że rany Julek!“ Bohaterem jest Dorożkarz, który w ruletę wygrywa grubszy grosz, a że właściciel konia i dorożki nie chce go zwolnić z kontraktu bez odszkodowania; „trzynastka“ bawi się w wielkiego pana. Ten epizod zapożyczony jest z „Kawiarenki“, oglądanej z Maxem Linderem i Maurice Chevalierem*). Dowcipy w interpretacji Sielańskiego powtarzają się również (n. p. wata morgana, zamiast fata morgana), ale teksty Wiecha, nietylko że ratują sytuację, ale robią też to, że się o brakach zapomina.

Ćwiklińska jest wspaniała, Andrzejewska mało wykorzystana, Żelichowska zbyt ponura, Sielański, Grabowski, Skonieczny i Krzewiński grali świetnie. Całość wesoła, a powiedzonka Wiecha wywołują huragany śmiechu.

„ZWYCIĘŻYŁY KOBIETY“ (kino Studio). Film o historycznej treści, z czasów podbojów hiszpańskich w Europie, ale bynajmniej nie rzeczywisty. Widzimy tam epizod, kiedy władzę ujmują w swe rączki kobiety, by uniknąć rozlewu krwi. Hiszpanie zajmują miasto i zdobywają kobiety; jedno i drugie z łatwością. Doskonałą burmistrzową jest Francaise Rosay, słynna artystka francuska. Całość oryginalna i miła, a że film jest francuski— pełen humoru.

Nad program kolorowiec „Butelki“, arcydzieło barw techniki filmowej.

„ZIELONY SYGNAŁ“ (kino Europa). Jest to film niegodny obejrzenia. A jak film nie wart jest obejrzenia, to i pisać o nim nie warto. Kropka!

X. 27.

*) W TEATRZE Z FERTNEREM.

Szybko
Wygodnie
podróżujesz
SAMOLOTEM

TYLKO 2 złote
kosztuje prenumerata miesięczna
WIEM WSZYSTKO

Polski Przemysł Wódczany

Przemysł ten powstał z 3-ch fabryk wódek.

Specjalizacja jest taka, że Rektyfikacja Warszawska produkuje specjalne wódki, zwłaszcza „wiśniówki“, nalewki, likiery, „Winkelhausen“ specjalizuje się w koniakach; „Winkelhausen“ jest pierwszą fabryką koniaków w Polsce, istnieje bowiem od 1846 r. Wielu też jest nieudolnych naśladowców „Winkelhausena“.

W tej chwili toczy się proces na tle nieuczciwej konkurencji, jeśli chodzi o koniak „Jubileuszowy“.

Mamy przed sobą butelki Warszaw. Lwowskiej Rektyfikacji, które umiejętnym wyglądem przypominają renomowaną wiśniówkę Rektyfikacji Warszawskiej.

Likier Kapucyński i Cherry Brandy, Rektyfikacji Warszaw. uchodzą za najlepsze.

K.

Tadeusz Karpiński

Polskie linie lotnicze „Lot“, obchodziły niedawno wielką uroczystość 1 miliona klm., które przeleciał w Polskich Liniach Komunikacyjnych pilot Tad. Karpiński.

Młody ten człowiek, urodzony w 1901 r., w Turu, wojew. Stanisławowskiego, kończy gimnazjum w Krakowie, wstępuje jako ochotnik do wojska i bierze czynny udział w odsieczy Lwowa. W r. 1919 przenosi się do lotnictwa, gdzie, chcąc dostać się do szkoły pilotów, zgłasza się jako szofer. Po wielu tarapatach dostaje się do szkoły pilotów, którą kończy w szybkim tempie, następnie idzie do Wyższej Szkoły Pilotów w Poznaniu. Ukończywszy ją, zostaje instruktorem i na tym stanowisku pozostaje do końca wojny. Z armii wychodzi jako porucznik. Dwa lata studiuje Politechnikę Warszawską, lotnictwo jednak ciągnie Go z powrotem i od 1922 r. pracuje w „Aerolloydzie“.

Jedzie do Dessau, do Zakładów Junkersa na 6 tygodni na praktykę. Bierze udział w 3-ch Challengach.

Sympatycznemu i miłemu p. Karpińskiemu życzymy jeszcze wielu milionów kilometrów.

K.

Edward J. KURYŁO
b. dyrektor baletu Opery Warszawskiej, b. „maitre de balet“ i pierwszy tancerz „The Empire Theatre“ w Londynie
UCZY
baletu, tańców narodowych i salonowych
Informacje: ul. Nowy Zjazd 7 m. 5

Przez obce okulary

„Giornale d'Italia“ w odpowiedzi na międzynarodową propagandę antyfaszystowską opublikowała bardzo szczegółowy wykaz dostarczonych transportów broni i samolotów przez ZSSR i Francję wojskom „czerwonych“ w Hiszpanii. Dziennik podkreśla, że samoloty sowieckie są montowane we Francji. Niestety ZSRR i jego sprzymierzeńcy ponoszą klęskę. 13 kwietnia rb. w dzielnicy uniwersyteckiej Madrytu został wytrzebiony doszczętnie cały pułk międzynarodowej pomocy czerwonych, złożony prawie z Rosjan i Czechów.

*

„Stampa“ w artykule Włocha Zingarellego zamieszcza pełen nienawiści artykuł o panslawiźmie, dowodząc, że chociaż o panslawiźmie nie mówi się wśród narodów słowiańskich, to jednakże bolszewizm jest niczym innym jak pewną odmianą panslawizmu i tym należy tłumaczyć braterstwo sowiecko - czechosłowackie. Ongiś panslawizm był narzędziem imperializmu rosyjskiego i prawosławia, a chociaż skończył się po pogromie armii rosyjskiej, wskutek rewolucji komunistycznej — przecież odżył w nowej postaci. Neoslawizm był nieszkodliwym dla Europy ruchem idealistów. O odnowie panslawizmu jako ruchu religijno-historycznego nie może być mowy, bowiem Bułgaria jest neutralna, Jugosławia nie uznała ZSSR, a ZSSR nie jest de facto spadkobiercą ideowym Rosji cesarskiej. Polska jest daleka od serdecznych stosunków i z ZSSR i z Czechosłowacją. A skoro tak wygląda w rzeczywistości miłość braterska Słowian — nie może być mowy o panslawizmie. Natomiast Europa widzi nową formę panslawistyczną: na miejsce dawnego, pokroju caro-rusoprawosławnego, mamy formę panslawistyczną autoramentu bolszewicko-ateistycznego.

*

„Ere Nouvelle“ występuje przeciwko alternatywie: anschluss albo restauracja monarchii. Dziennik francuski wskazuje na trzecie wyjście. Austria powinna zostać demokratyczną republiką. Nie ma potrzeby wywoływać z grobu złego ducha. Nie istnieje wybór między morem a cholerą. Na pociechę wzrostu przeciwanschlussowych sił należy zapisać rezerwę sfer katolickich względem ruchu hitlerowskiego. Habsburgów powrót na tron w XX stuleciu byłby więcej niż niebezpiecznym anachronizmem.

*

„Sofijski Mir“ pisze, że Bułgaria życzyłaby sobie gościć prez. Benesza w Sofii. Wskazuje ten artykuł wyraźnie na coraz większe zbliżanie się Bułgarów do Małej Ententy i duży sukces działalności dyplomatycznej czeskiego posła Maxy na terenie Bułgarii. Na tę jaskółkę prasową zwracamy uwagę naszej prasy.

*

„Föggetlenség“ donosi bardzo interesującą wiadomość o nowej metodzie propagandy komunistycznej na Węgrzech. Komunikują z miasta Nyiregyhazy, że na wsi węgierskiej szerzy się gwałtownie sekta „Świadków Jehowy“, której nauka opiera się na Piśmie Św. i głównie walczy z katolicyzmem. Jest charakterystyczne, że sekciarze rozpowszechniają przekład biblii o odpowiednio sfałszowanych wyjątkach i dostosowanych do potrzeb propagandy Kominternu. Przekład Biblii był drukowany w Pradze. Na czele sekty stoi czeski żyd G. Zennig.

*

„Germania“ w dodatku, poświęconym Niemcom zagranicznym, dowodzi pretensyj historycznych Niemców do stolicy słowackiej Bratisławy nad Dunajem. Autor artykułu pisze, że Niemcy trzykroć osiedlali się w Bratisławie. Po raz pierwszy dwa tysiące lat temu, drugi raz podczas wędrówki narodów, a trzeci raz około 1200 roku. Ongiś Bratisława miała być czysto niemieckim miastem, ale od 1876 r. uległa madziaryzacji, której postęp zmniejszył liczbę Niemców na Słowacji do 100.000. Od wojny światowej żywioł słowiański bierze górę w Bratisławie i „Germania“ daje wyraz swego niezadowolenia z penetracji gospodarczej... Czechów. (sic). Jakież to dziwne, że Niemcy w Bratisławie siebie widzieli i widzą od 2.000 lat, Węgrów od stu lat, Czechów — od przewrotu politycznego, ale Słowaków, których to miasto jest stolicą, nie dostrzegają.

*

„The Economist“ przeprowadza tezę, że aeroplany oddziaływują rewolucyjnie i w czasie pokoju i w czasie wojny. Podczas wojny stanowią najważniejszy instrument i rozstrzygający czynnik. W ciągu jednego pokolenia narody zachodnie uświadomiły sobie wielkie znaczenie tej broni i wprowadzają nas formalnie w przerażenie jej doskonaleniem. Dziś nawet króluje pogląd, że właściwą organizacją obrony przeciwlotniczej można jedynie osiągać przewagę nad przeciwnikiem. Jaka będzie taktyka wojny powietrznej? Napadający wojny nie wypowie, ale znienacka spadnie na karki nieprzyjacielskie. Taki nagły napad sparaliżuje wszystkie centra przemysłowe i węzły komunikacyjne, uniemożliwiając przeprowadzenie nawet mobilizacji. Lotnictwo będzie dążyło do wywołania jak największych szkód gospodarczych i przestraszenia ludności cywilnej. Nie wystarczy posiadać artylerię przeciwlotniczą. Trzeba mieć lotnictwo obronne, ale nade wszystko o lotnictwie i znaczeniu obrony przeciwlotniczej trzeba uświadamiać wszystkie żyjące pokolenia bez wyjątku.

*

„National Zeitung“ pisze, że Niemcy, stając na osi Rzym-Berlin, wiele ryzykują, bo mogą bezwiednie stać się ofiarą konfliktu między Włochami i Anglią i dlatego Niemcy przez Ribentroppa starają się za wszelką cenę podpisać pakt przyjaźni z Anglią, dający Niemcom swobodę ruchu na Wschodzie (?). W związku z tym „Morning Post“ niedawno dowodził, że angielsko-niemieckie rokowania z pewnością utkną na martwym punkcie, bowiem Anglicy nie tylko, że niepokoją się zbrojeniami Niemców, ale i ich propagandą w Środkowej Europie.

Anglia ma swoje własne interesy w Europie Środkowej i bynajmniej nie zrzeknie się ich na rzecz Niemców. W tej chwili odbywa się interesujący pojedynek propagandy czechosłowackiej z niemiecką wśród angielskich kół dyplomatycznych. Anglicy zarzucają Czechom nieumiejętność postępowania ze swymi sąsiadami i ustawiczne popadanie w konflikty.

*

„Le Temps“ w artykule poważnego wojskowo-politycznego fachowca donosi, że Niemcy zdecydowały się na rozpoczęcie niezadługo kampanii wojennej w kierunku południowo-wschodnim. Operacje te, jak za czasów Bismarckowskich, poprzedzą działania wojenne na zachodzie. Początkowo w Niemczech myślano o zaatakowaniu Polski, ale później odstąpiono od tego projektu na rzecz planu bałtyckiej kampanii. Jeszcze do roku zeszłego myślało się o wypadzie poprzez kraje bałtyckie w kierunku na ZSSR. Plany te szczegółowo odsłaniał w roku zeszłym angielski „Times“. Teraz uwaga Niemiec została zwrócone na południowy-wschód. Dlatego właśnie Göring tak bardzo dba o koneksje poprawne z Mussolinim.

Politicus.

PRZEDRUK NAWET CZĘŚCIOWY, BEZ PODANIA ŹRÓDŁA, WZBRONIONY.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **inż. Juliusz Brisemeister** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39

Polska i Niemcy

Walka o olbrzymie ordynacje: Pszczynę i Fürstenstein

W ostatniej chwili dowiadujemy się o niezmiernie dziwnym fakcie. Mianowicie znany *adwokat katowicki p. Chmielewski,* przeprowadza w Niemczech, ponoć z ramienia wojewody śląskiego Grażyńskiego, pertraktacje z wierzycielami niemieckimi w sprawie przejęcia przez Polskę niemieckich wierzytelności ciążących na majątkach Pszczyńskich.

Wiadomość ta nie byłaby dziwną, gdyby nie fakt, że pertraktacje te idą w kierunku *niekorzystnego załatwienia* całej tej sprawy dla Polski.

W rokowaniach swych bowiem z wierzycielami niemieckimi, adwokat Chmielewski miał uzgodnić, że Polska przejmie niemieckie wierzytelności Pszczyny, a wzamian za to zrzeknie się swych należności *za tranzyt kolejowy niemiecki* przez Pomorze.

W styczniu r. b. Rząd polski podpisał umowę z Rzeszą niemiecką, na podstawie której Rzesza zobowiązała się *spłacić swe zobowiązania* Polsce maszynami technicznymi, chemikaliami, krótko mówiąc towarami, których w Polsce się nie produkuje, a niezbędnymi dla uprzemysłowienia kraju. Specjalnie w tej spłacie należności miały być uwzględnione maszyny elektryfikacyjne, służące *do uprzemysłowienia tak zwanej Polski C.*

Rząd niemiecki podpisał tę umowę bardzo niechętnie. W ogólnych bowiem zarysach umowa ta była *korzystna dla Polski,* dając Jej możność wydobycia zamrożonych kapitałów przez otrzymanie maszyn nie produkowanych w kraju, a które, jako niezbędne, musiały by być sprowadzone, za cenę pozbywania się cennych dewiz...

I nagle dowiadujemy się, że za jednym zamachem, korzystna ta naogół dla Polski umowa, *miałaby być przekreślona* przez przejęcie zobowiązań Pszczyny względem niemieckich wierzycieli.

Tutaj warto wspomnieć, skąd powstały duże długi majątków Pszczyńskich.

Stary książe Pszczyński dał swego czasu generalną plenipotencję swemu najstarszemu synowi księciu Henrykowi, który w ten sposób stał się *wszechwładnym panem* olbrzymich posiadłości Pszczyny w Polsce i Niemczech.

Posiadłości te są naprawdę nie byle jakie. Ordynacja Pszczyńska bowiem, znajdująca się w granicach Polski, wynosi około *190 tysięcy hektarów* ziemi ornej, łąk, lasów, kopalni, młynów, tartaków, browarów, papierni, elektrowni i z górą tysiąca kamienic czynszowych.

Ordynacja znów Furstenstein, w granicach Rzeszy niemieckiej, liczy *około 60 tysięcy hektarów* ziemi i lasów, z bogatymi przedsiębiorstwami przemysłów: rolnego, leśnego i kopalnianego.

Jak widzimy więc są to majątki naprawdę olbrzymie. Obecnie jednak sytuacja starego księcia Pszczyńskiego nie jest świetna.

Interesom Pszczyny zaszkodził młody książę, otrzymawszy generalną plenipotencję.

Młody książę bowiem rzucił się na *duże inwestycje.* Nadszedł jednak okres złej koniunktury i wszystkie rachuby zawiodły.

Z ciężkiej sytuacji młody książę wybrnął w ten sposób, że przez *b. ministra Rzeszy Curtiusa* uzyskał znaczne sumy w Berlinie. Uzyskane kredyty nie były kredytami zwykłymi. Były to *kapitały polityczne* z Osthilfe, przeznaczone *na germanizację* kresowych obszarów w Niemczech, a nawet i poza granicami Rzeszy, jak na Śląsku, Pomorzu i Wielkopolsce.

Kredyty, jakie uzyskał z tego źródła młody książę wynosiły *kilkadziesiąt milionów marek.* Otrzymał je książę Henryk za pośrednictwem drobnych banczków niemieckich rozporządzających zazwyczaj bardzo skromnymi zasobami finansowymi.

Najciekawsze jednak, że *nie wszystkie pieniądze* wpłynęły do kasy dóbr Pszczyńskich.

Znaczne kwoty przelano słynnemu z wrogiego nastawienia do Polski *„Volksbundu“,* a którego kto był prezesem? *Młody książe Henryk.*

Wszystkie jednak pieniądze, i te, które wpłynęły do dóbr książęcych, i te, które otrzymał „Volksbund“ *na wrogą Polsce robotę,* zostały zahipotekowane na dobrach Pszczyńskich w Polsce i w Niemczech.

Będąc stale w kolizji z władzami polskimi, młody *książę Henryk ucieka* wreszcie do Niemiec i nie może już wrócić do Polski, stojąc pod zarzutem zdrady stanu.

Na tle tych zatargów i fatalnej gospodarki powstały również *konflikty w rodzinie* książąt Pszczyńskich.

Stary książę, liczący 76-lat, nie mógł należycie zajmować się sprawami swych majątków. Nie pragnął też wcale zatargów z Rządem polskim.

Sprowadza więc do kraju młodszego swego syna, Aleksandra hr. Hochberga, który w przeciwieństwie do swego ojca i starszego brata, *jest katolikiem.*

Hrabia Hochberg zrzeka się obywatelstwa niemieckiego i składa podanie *o przyznanie mu obywatelstwa polskiego.* Daje też zarazem dowody swej lojalności względem Państwa, gdyż uzyskawszy od swego ojca g neral ną plenipotencję, daje na *Fundusz Obrony Narodowej* 3 miliony złotych, a poza tym *ofiarowuje lotnisko* z całkowitym urządzeniem.

Naprawia hr. Hochberg błędy swego brata i jednym z jego pierwszych kroków jest wizyta wraz z ojcem swym *u wojewody śląskiego,* dr. Michała Grażyńskiego.

Pikantnym może i prawie wcale nie znanym szczegółem jest fakt, że hr. Hochberg, będąc *chrzestnym synem króla Jerzego V,* obdarzony jest przywilejem uzyskania w każdej chwili obywatelstwa brytyjskiego.

Mimo to, hr. Hochberg zrzekłszy się obywatelstwa niemieckiego poczynił starania o uznanie go przez Polskę za swego syna. Uczynił to mimo wieloletniego przebywania i wychowania się w Anglii.

Wizyta u wojewody Grażyńskiego i starania o naprawienie stosunków z władzami polskimi miały ten skutek, że wojewoda Grażyński został *przez Rząd polski* upoważniony do przedłożenia planu sanacyjnego dóbr Pszczyńskich.

Wojewoda z kolei *zlecił tę sprawę* do wykonania znanemu doskonale na gruncie katowickim adwokatowi Chmielewskiemu, który łączy w swoich rękach radcostwa prawne i tytuły członka Rad Nadzorczych licznych przedsiębiorstw przemysłowych na Śląsku.

Adwokat Chmielewski opracował plan sanacyjny i przedłożył go do aprobaty staremu księciu Pszczyńskiemu i jego generalnemu plenipotentowi hr. Hochbergowi.

Stary książę i jego generalny plenipotent *plan ten odrzucili,* gdyż właściwie wywłaszczał on księcia z jego majątków w Polsce i w Niemczech.

Po zabiegach starego księcia i jego syna hr. Hochberga o jak najlepsze stosunki z polskimi władzami było to dosyć dziwne.

Jeszcze jednak dziwniejszym był *wyjazd adwokata Chmielewskiego* do Niemiec, gdzie rozpoczął on pertraktacje o *przejęcie wierzytelności niemieckich ciążących na Pszczynie* przez Rząd polski za zwolnienie rządu niemieckiego od potrzeby spłacenia należności za tranzyt kolejowy przez Pomorze.

Pertraktacje te adwokat Chmielewski przeprowadził w tak szybkim tempie, że ponoć już w dn. 26 kwietnia b. r. *podpisał on przedwstępną umowę* z wierzycielami niemieckimi. (Rządem Rzeszy, w osobie pełnomocnika p. Rhode).

Mimo tych pogłosek, nie chcemy wierzyć, aby mogło to być prawdą.

Niezrozumiałym przecież, chyba nietylko dla nas, byłby fakt *zrzeczenia się przez Polskę* korzystnego otrzymania od Niemiec potrzebnych do uprzemysłowienia tak zwanej Polski C maszyn.

Poza tym, jeszcze więcej dziwnym byłby fakt przejęcia zobowiązań Pszczyny.

Bo, jakże! Mówiliśmy już, że młody książę Henryk, który musiał uciekać z granic Polski, obdłużył do ostatecznych granic dobra Pszczyńskie, a lwia część uzyskanych z pożyczek pieniędzy szła na *wrogą Polsce robotę „Volksbundu“.*

I teraz Polska, *za wrogą sobie propagandę* miałaby płacić swymi należnościami za kolejowy tranzyt niemiecki przez Pomorze?

Coś w tym wszystkim jest niepojętego.

Ci, co pragną żyć jak najlepiej z władzami polskimi, ci, co już niejednokrotnie *dali dowody* swej lojalności i pragnienia zgodnej pracy dla Polski, mieliby wszystko stracić, zostaliby pokrzywdzeni.

Natomiast ten, który zadłużał dobra Pszczyńskie *dla wrogiej Polsce propagandy,* „pour le roi de Prusse“ otrzymałby *w nagrodę* całkowicie oddłużone dobra książąt Pszczyńskich w Niemczech.

Prawdziwy triumf niecnoty nad cnotą.

Stary ojciec i młodszy brat syn *w wiecznych długach,* gdy marnotrawny syn, prowadzący przytym robotę antypolską, będzie żył beztrosko w swoich Niemczech.

Jest to wszystko bardzo nieprawdopodobne, ale niestety prawdziwe.

Chyba, że całe te pertraktacje w Niemczech są prowadzone przez człowieka nieorientującego się należycie *w rzeczywistym stanie rzeczy,* nie zdającego sobie sprawy, że tego rodzaju umowa krzywdzi przede wszystkim Polskę.

Polskę, która przez przejęcie zobowiązań Pszczyny, wzamian za należności tranzytowe przez Pomorze, *sfinansuje poprostu antypolską robotę* „Volksbundu“ i jego b. prezesa, a wyrzeknie się słusznie Jej się należących pieniędzy, pieniędzy, które zapracowali w ciężkim trudzie *polscy kolejarze* przeprowadzający pociągi tranzytowe przez ziemie polskie.

Nie należy jednak wątpić, że *ostateczna decyzja* w tej sprawie będzie należeć do Rządu polskiego.

Ministerstwo Skarbu, kóre zawsze aprobuje wszelkie sprawy finansowe, stoi przecież na straży interesów Polski.

Ministerstwo to też niewątpliwie nie uczyni nic takiego, aby interesy Polski mogły być narażone na szwank.

Zwłaszcza, że w ostatnich dniach prasa rozpisała się o wielomilionowej pożyczce angielskiej dla Pszczyny.

Widać więc, że komuś musi zależeć, aby uniemożliwić księciu Pszczyńskiemu podjęcie tej pożyczki i uregulowaniu zobowiązań.

A dewizy Polsce zawsze się przydadzą.

P.

Reforma wyborcza na Węgrzech

Jak wiadomo mniejszościami na Węgrzech są albo biedni chłopi słowaccy, albo proletariusze chorwaccy, czy rumuńscy, przebywający w charakterze wyrobników. *Aby do minimum ograniczyć ich wejście do parlamentu,* obmyślono nową ordynację wyborczą, na podstawie której każdy kandydat na posła obowiązany będzie zdeponować *na koszty wyborcze 2.000 pengö* i przedstawić listę kandydującą, podpisaną conajmniej przez 100 uprawnionych do głosowania obywateli.

Kaucja wyborcza będzie *zwrócona tylko w czterech wypadkach:* 1. jeśli kandydat zostanie wybrany, 2. jeżeli kandydat otrzymał przynajmniej 1/4 ogólnej ilości oddanych i ważnych głosów, 3. jeżeli zostanie stwierdzone, że kandydat nie posiada biernego prawa wyborczego lub też 4. jeżeli kandydat ten przed momentem głosowania umrze.

Czesi przy ziemskich wyborach stosowali system podobny, pobierając od partii uczestniczącej w wyborach *30.000 koron czesł. na koszty wyborcze,* ale kaucji tej nie zwracali już w żadnym wypadku.

a.

Koniec męki

Martyrologia Jugosławii we Włoszech

Jako Słowianie i jako naturalni sojusznicy zawsze stać będziemy wiernie i niewzruszenie po stronie Jugosławii. Paktem wielkanocnym, zawartym między Jugosławią i Włochami, ogromnie się cieszymy, bowiem można sądzić, że sprawi on ulgę w w niedoli blisko milionowej mniejszości jugosłowiańskiej we Włoszech, o której niestety tak skromnie i tak mało się pisze w naszej prasie a o której propaganda jugosłowiańska w Polsce również nic nie pisze.

Jak przystało na prawdziwych przyjaciół Jugosławii oświetlimy zagadnienie mniejszości jugosłowiańskiej we Włoszech, a to tymbardziej, że sprawa ta jest najistotniejszym zagadnieniem w stosunkach włosko-jugosłowiańskich.

Wiadomym było powszechnie, że włoska dyplomacja do dnia dzisiejszego na forum zewnętrznym nie uznawała kwestii mniejszości słowiańskiej we Włoszech, to też nagłe oświadczenie w tej sprawie włoskiego ministra spraw zagranicznych stanowiło nielada sensację w tej materii.

Obecnie zagadnienie słowiańskiej mniejszości we Włoszech prędzej czy później, tego się należy w konsekwencji spodziewać, stanie się problemem międzynarodowych rokowań.

Prasa włoska, która o mniejszościach jugosłowiańskich nie chciała pisać — dziś już zbliża się powoli do omawiania tego problemu, a oświadczenia ministra włoskiego hr. Ciano o wypuszczeniu z więzienia rzymskiego28więźniów chorwackich i słoweńskich oraz oświadczenie się w kwestii udzielania wolności językowej w kościołach i w szkołach — stanowi pierwszy krok w kierunku liberalniejszej polityki mniejszościowej we Włoszech.

MARTYROLOGIA

Ale rozważmy tę sprawę w retrospektywie dziejowej.

Włochy powiększyły na północy stan swego posiadania kosztem Słowian. Zdawałoby się, że po wojnie światowej nastąpi już spokój. Ale niestety to się wszystkim tylko zdawało. W wielu krajach rozpoczął się dopiero srogi ucisk i zaczęła się nowa odmiana martyrologii ludzkiej.

Początkowo, kiedy wojske włoskie okupowały kraje słowiańskie na północy dzisiejszego królestwa włoskiego, wiele czyniły obietnic Słowianom a manifest w tym względzie ogłoszono w języku chorwackim i słoweńskim.

Pisali wtedy Włosi, że Włochy są ziemią wolności, że dadzą Chorwatom i Słoweńcom więcej wolności i oświaty, aniżeli mieli dotychczas, a głównie agitację prowadzili na podłożu wyznaniowym:

„Waszą wiarę będziemy popierali i wzmacniali, bowiem wiara katolicka jest wiarą Włoch“.

W tym samym duchu przemawiał król włoski w mowie tronowej z okazji otwarcia parlamentu dnia 1 grudnia 1919 r. (akurat w rocznicę proklamacji zjednoczeniowej Jugosławii), a przed tym potwierdzali tę wolnościową deklarację względem jugosłowiańskiej mniejszości w parlamencie włoskim 27 sierpnia 1919 r. premier Tittoni, w roku 1920 książe Colonna, a w r. 1921 premierowie Giolitti i Bonomi.

Początkowo mniemano, że skoro przywódcy państwowi głoszą pokojowe hasła względem jugosłowiańskiej mniejszości, to takimi są zamiary wszystkich. Tymczasem wkrótce przekonano się, że jest inaczej i nastąpiło przykre rozczarowanie.

Włosi niezadługo odsłonili karty. Rozpoczęło się prześladowanie Jugosłowian.

Najgłośniejszy poeta włoski d'Annunzio w mowie majowej, powiedzianej w Augustineum w Rzymie w 1919 r. wyraźnie rzucił hasło likwidowania Jugosłowian we Włoszech („Fuori la schiaveria bastarda, colle sue lordure e colle sue mandrie di porci“). Cytujemy według Giornale d'Italia. (nr. 119 z 1919 r.).

700 TYSIĘCY

Wreszcie nastąpiła prawna tragedia dla włoskich Jugosłowian.

Oto 12 listopada 1920 r. w traktacie w Rapallo oddano 700.000 Jugosłowian w niewolę włoską. Bytu ich nie gwarantowano żadną oddzielną umową międzynarodową, pozostawiając ich własnemu losowi w nierównej walce o święte prawo do mowy praojców i chleba.

Ofiara jaką Jugosławia poniosła w traktacie rapalleńskim w interesie pokoju powszechnego, okupiona została w następstwie bardzo przykrymi owocami.

Jugosławia, która została na Adriatyku imbotigliata (zakorkowana) przez wrogie jej siły zewnętrzne była wciąż minowana od wewnątrz i nie mogła sobie pozwolić na upomnienie się o krzywdę rodaków w kraju, „gdzie cytryna dojrzewa“.

Po trywialnej zapowiedzi d'Anunzia ani Chorwaci ani też Słoweńcy nie mogli się spodziewać ze strony Włochów niczego dobrego.

I stało się.

W 1923 r. rząd włoski wzbronił w szkołach nauczania religii po chorwacku i słowacku.

WALKA Z KATOLICYZMEM

Równocześnie zaczęto italizować nazwy wsi i miasteczek jugosłowiańskich w północnych Włoszech, a nawet Chorwatom i Słoweńcom zmieniać nawiska. Ktoś np. nazywał Tomić, to go w paszporcie zapisano jako Tominiego. Z reguły przy chrzcie świętym nie nadawano dzieciom innych imion, jak tylko włoskie.

Nawet nieboszczykom nie dano spokoju. Niszczono napisy jugosłowiańskie na nagrobkach po wszystkich cmentarzach włoskich aż po Wenecję...

Działo się to w kraju katolickim, który uznaje jako świętych: Kazimierza, Cyryla, Metodego, Władysława, Stanisława, Włodzimierza i Wieńczysława, a jednak tych imion nie wolno było nadawać dzieciom przy chrzcie świętym.

Nie oszczędzono nawet najwyższych dostojników kościelnych jugosłowiańskich. Włosi internowali biskupa dr. Antoniego Mahnića, a biskupa dr. Andrzeja Karlina poprostu wywieźli przymusowo do granic Jugosławii i zabronili powrotu do Włoch raz na zawsze.

Persekucja żywiołów jugosłowiańskich we Włoszech od r. 1923 postępowała wciąż naprzód, a kto nie chciał chwalić Boga po... włosku, tego wypędzano z kraju. Nienawiść Włochów do wszystkiego, co jugosłowiańskie, przybrała takie rozmiary, że inaczej nie mówiono o języku chorwackim, lub słowiańskich jak tylko o językach barbarzyńców.

Jugosłowiańscy katolicy we Włoszech cierpieli srogie prześladowania w diecezjach, gdzie przeważał nawet element słowiański, nie wolno było tolerować katechetów słowiańskich. Dzieci nie mogły uczyć się Wiary Św. w języku macierzystym, a nawet konfiskowały im władze włoskie modlitewniki „Ocze nasz“ w języku chorwackim.

Takiego prześladowania nawet nie doznali Polacy za czasów bismarkowskiego Kulturkampfu w W. Ks. Poznańskim i na Śląsku.

W Istrii i Gorycji od dawnych lat istniały np. bractwa kościelne św. Mohora. Te dwa bractwa wydawały dla swych członków każdego roku po kilka książek treści religijnej. Książki te tłoczono we Włoszech a podlegały one włoskiej cenzurze: i świeckiej i duchownej.

Faszyści zabronili wydawania tych książek... ponieważ były drukowane. po chorwacku lub słoweńsku. Jeżeli u kogo z Chorwatów przyłapano egzemplarz pisma „Glasnik Presvetog Srca Isusosova“, wydawanego w Zagrzebiu, skazywano go się na więzienie i banicję. W Gorycji nawet skonfiskowano swego czasu książkę „Verbum Dei“ tylko za wzmiankowanie 25-lecia biskupstwa arcybiskupa dr. Sedeja-Chorwata i wielkiego patrioty.

Zdarzały się jeszcze większe curiosa. „Goriszka Mohoriewa Drużba“ wydała nowelkę Selmy Lagerlöfowej „Legendę o ptasim gnieździe“, lecz władze włoskie dopatrzyły się w tym cech... irredentyzmu chorwackiego. Pewien kalendarz katolicki skonfiskono dlatego, że pomieścił na pierwszym miejscu fotografię papieża, a na drugim miejscu f tografię włoskiego następcy tronu.

Przemocą narzucany wiernym język włoski w nabożeństwach doprowadził wreszcie do takich paradoksów, że słowiańscy katolicy we Włoszech wogóle nie mogli się spowiadać o ile

nie znali języka włoskiego.

Ludzie umierali bez ostatniej posługi, a w niektórych wypadkach spowiadali się przy pomocy tłumacza.

W zadarskiej diecezji, gdzie za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej w niektórych kościołach zachowywano tradycyjnie

liturgię starosłowiańską,

zaniechano jej pod naciskiem faszystów włoskich. Kasowano klasztory słowiańskie, księży słowiańskich najczęściej deportowano do południowo-włoskich prowincyj, albo prześladowano gorzej niż niepoprawnych złoczyńców, a nawet przymuszono do porozumiewania się z rodzicami i rodzeństwem jedynie po włosku.

A jak wygląda mniejszość słowiańska we Włoszech w świetle cyfr?

Cały teren słowiański, anektowany przez Włochy po rozpadzie monarchii Habsburgów, obejmował

10 diecyzyj.

Na tej olbrzymiej połaci było probostw 370, wikariatów 114, kościołów 504, księży 548, a wiernych (Chorwatów i Słoweńców), 639. 617. Nie była to cyfra istotna, bowiem statystycznie jest ona niezupełna i mocno niedociągnięta.

STATYSTYKI

Na tym samym terenie w 1910 r. było 550.990 Chorwatów i Słoweńców, nie doliczając do tej cyfry danych z miast i okręgów, które przypadły Jugosławii. Statystyka austriacka przedwojenna była bardziej dla elementu południowo - włoskiego krzywdząca, aniżeli włoska.

Austriacy obliczali w diecezji Videm w 1910 r. liczbę Słoweńców na 39.725, a Włosi w 1914 r. na...52.000 (Ann. stat. ital. 1914, s. 28). Analizę między statystyką łatwo przeprowadzić. Jeśli w 1900 r. naliczyli Austriacy—366.580 Słoweńców i Chorwatów, a w 1910 r.—437.551, to

przyrost za 10 lat

uczynił 70.971 czyli 19%. (mowimy o pewnych okręgach). Skoro zaś na terenach zamieszkałych przez mniejszość słowiańską we Włoszech w 1910 r.— było 550.990 Chorwatów i Słoweńców

to przyrost za 10 lat:

18% = 1910 × 1920 — 117.030

1930 — 767.198

a za ostatnie siedem lat

minimum+— 93.000

860.198

A więc Słowian liczbę w całych Włoszech śmiało możemy obliczać, że

dochodzi do miliona,

a więc to jest poważna sprawa, wokół której wirują inne problemy.

Kończąc dochodzimy do przeświadczenia, że

pakt białogrodzki

o ile uczyni położenie mniejszości chorwacko słoweńskiej we Włoszech znośniejszym — będzie trwałym, o ile prędzej czy później nie podzieli losu dokumentów lokarneńskich, paktów zy innych w tym samym rodzaju.

An. Op.

Bolszewizacja „Sokoła“

w Czechosłowacji

W n-rze 9 „Sokolskiego Wiestnika“ z rb. jakiś anonimowy pisarek tak zakonkludował:

„Zasady, którymi ujarzmił włoski naród Mussolini, niemiecki Hitler, którymi przymusza Hiszpanów Franco, są na tysiące mil oddalone od tego, cośmy przeżyli w przeszłości. Dlatego też wydalonych faszystów i nacjonalistów z szeregów Sokoła czechosłowackiego nie będziemy żałowali wyznawców zasad narodowych“.

Słowa te są tylko stwierdzeniem upadku moralnego Sokolstwa Czechosłowackiego i powinny wystarczyć, aby polscy sokoli, a także i jugosłowiańscy sokoli, *poddali rewizji fakt* stnienia w takich warunkach Wszechsłowiańskiego Związku Sokolego.

Praskie pismo „Samostatnost“ w artykule dr. Hajna, posła na Sejm, stwierdziło wyraźnie, że biuletyny sokolskie szerzą *hasła komunistyczne*, a naczelnikiem gminy sokolej w Pradze, skąd wydalono narodowców, był niejaki dr. Klinger, ani Czech, ani Niemiec z pochodzenia.

Na koronację!

W delegacji czechosłowackiej na uroczystości koronacyjne w Londynie pojedzie *hr. Edmund Czernin*, synowiec byłego austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, a który dziś pełni funkcje sekretarza osobistego premiera czechosłowackiego dr. Milanu hrabiczowi!

Będzie to jedyny arystokrata w delegacji czechosłowackiej. Matką Czernina jest urodzona *lady Lucy Beckettowa*, pochodząca z wysokiej arystokracji angielskiej, z rodu lordów Grunthorpów, *a jest siostrzenicą żony* obecnego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii lorda Antoniego Edena.

Mamusia hrabicza w czasie wojny bynajmniej nie solidaryzowała się ze swym mężem, a nie chcąc być Austriaczką, *porzuciła męża-ministra* i osiedliła się w Rzymie, gdzie pozostawała pod opieką angielskiego poselstwa i gdzie zawsze akcentowała, że jest i nie przestała być ani na chwilę Angielką.

Ben-Akiba.